

Kierunki rozwoju HUTNICTWA

LUDWIK HOROCH — STANISŁAW OLEŃSKI

Stal jest i pozostanie dominującym tworzywem zarówno dla wytwarzania środków produkcji, jak i dla wytwarzania artykułów trwałego użytku. Ponieważ jednak następują bardzo poważne zmiany ilościowe i jakościowe w produkcji zarówno środków produkcji, jak artykułów trwałego użytku — dlatego zmianom, i to dość szybkim, ulegać będą parametry jakościowe wyrobów hutniczych oraz układ asortymentowy produkcji hutniczej. Jeśli więc przyjmujemy, że potrzeby naszej rozwijającej się szybko gospodarki dyktują konieczność wzrostu produkcji stali, to powstaje pytanie jak ten przyrost osiągnąć.

STARE I NOWE HUTNICTWO

W dotychczasowej dyskusji nad kierunkami rozwoju hutnictwa żelaza i stali oraz zwiększeniem jego efektów produkcyjnych, ścierają się dwa wyraźnie zarysowujące się poglądy:

1) uzyskanie nowych efektów produkcyjnych głównie z wykorzystaniem lub nowych zakładów (Huty im. Lenina, Huty „Warszawa”, Huty im. Nowotki i im. Bieruta),

2) osiągnięcie przyrostu, i to pokątnego, z nowych zakładów, przy równoczesnej dość istotnej modernizacji tzw. starych hut.

Pierwszy pogląd jest niewątpliwie bardzo frapujący i wywołujący wyrazne efekty nowoczesności technicznej, a po stronie nawet bardzo ekonomicznej, bo rzeczywiście nowe wielkie zakłady produkują masowo i taniej niż stare huty. Są jednak w tym rozumowaniu ciemne plamy. Po pierwsze — niestety budujemy bardzo długo i kosztownie; po drugie — wprowadzamy w życie, porównując do skali światowej, małe hutnictwo. Wielkie agregaty produkujące duże ilości wyrobów, ale przy silnie ograniczonym asortymencie, stwarzają automatycznie nadwyżki „upychane” z konieczności na eksport.

Nie oznacza to, że jesteśmy przeciwnikami budowy nowych hut. Jednakże wprowadzamy korektę w kierunku zachowania właściwych proporcji przy dysponowaniu środkami na nowe hutnictwo i modernizację starego hutnictwa. Jesteśmy zwolennikami drugiego poglądu — który mówi, że należy rozbudowywać nowe huty i równocześnie modernizować wytworzone wydzielone w starym hutnictwie.

Jakie momenty przemawiały — naszym zdaniem — za tym drugim

kierunkiem? Wydaje nam się, że przez modernizację można osiągnąć szybciej pokaźne efekty produkcji. Tu odrzuca trzeba chyba wytłumaczyć, że bez modernizacji istnieje ograniczona możliwość poprawy wskaźników techniczno-ekonomicznych w starym hutnictwie.

Wydaje nam się, że koszt uzyskania każdej nowej tony stali w starym hutnictwie będzie niższy przy przeprowadzeniu modernizacji, niż w nowo wybudowanym zakładzie. Poza tym trzeba pamiętać, że nie przeprowadzenie modernizacji pogłębia w sposób progresywny dekapitalizację starego hutnictwa, tak że można mówić w takim przypadku nie o uzyskaniu dodatkowych ton produkcji, ale o zaniku zdolności produkcyjnej na skutek fizycznego zużycia. Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że w naszym socjalistycznym państwie powinniśmy uwzględnić również warunki bezpieczeństwa i higieny pracy i może zająć moment, kiedy załogi odmówią pracy w tak trudnych pod względem bhp warunkach.

Istnieje ścisła korelacja między wymogami jakościowymi a skalą doświadczenia i wyszkolenia zawodowego załóg hutniczych. Nie trzeba specjalnych dowodów na to, iż to doświadczenie i głębsze przywiązanie do dobrej roboty mają w większym stopniu stare załogi starego hutnictwa. I ten moment więc, naszym zdaniem, zupełnie przemawia za nielekceważeniem problemu właściwych proporcji w nakładach na modernizację starego hutnictwa. Niebiałym problemem wreszcie jest zagadnienie surowcowe w hutnictwie — rozporządzamy bowiem zarówno częścią niebażardu dobrego koksu i gorszych rud krajowych, a częściowo również i importowanych. Do tych gorszych warunków wsadowych nadają się średniej wielkości jednostki wielkopięcowne starego hutnictwa i należy je szybko modernizować.

Wreszcie ostatni argument, o którym musimy ciągle pamiętać — jesteśmy krajem w skali potęg przemysłowych raczej średniej wielkości i z potencjałem produkcyjnym również względnie niewielkim, a potencjałem surowcowym raczej ekonomicznym. Przyszłoroczne 6 milionów t stali i prawdopodobnie ponad 9 milionów w 1965 roku — to jest produkcja niewielka, a dla hutników znających przemysł zagraniczny — to skala produkcji pojedynczego kombinatu. Przy tej raczej niewielkiej produkcji musimy produkować pełną gamę asortymentu produkcyjnego i wyrobów oraz wydać nam się, że zmniejszanie stare huty dadzą nam dużą elastyczność w produkcji

W NUMERZE:

— ROZMAWIAMY Z PROF. W. LEONTIEFEM — Str. 3
Tadeusz Cywiński — PRZEMYSŁ MLECZARSKI WART INWESTYCJI — Str. 4
Janusz Majczyno — JAK INWESTOWAĆ W ŻEGLUDZE — Str. 5
— DYSKUSJA O POM — Str. 6

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

ROK XIV WARSZAWA — 25 stycznia 1959 R. CENA 2 ZŁ Nr 4/384

właśnie w jak najszerzej ujętym asortymencie.

ASORTYMENT I JAKOŚĆ

Stawiając na pierwszym miejscu ocenę pożądanego asortymentu, a zwłaszcza asortymentu rynku krajowego — nie wolno ani na chwilę zapominać o zagadnieniach eksportu wyrobów hutniczych najwyższej jakości, najbardziej uszlachetnionych i pracochłonnych, a w szczególności maszyn i urządzeń hutniczych. W tym zakresie jesteśmy świadkami niezmiennie ciekawych procesów stwarzających nowe możliwości dla polskiego eksportu.

W dzisiejszym układzie światowych wskaźników spożycia stali na głowę ludności wykazującym, jak wiadomo, tak kraciowe odchylenia jak 680 kg w USA i 7 do 12 kg w krajach gospodarczo zacofanych, zachodzić będą w najbliższym dziesięcioleciu bardzo gwałtowne przemiany. Przemiany te charakteryzować będzie szybka budowa przemysłu hutniczego na Bliskim i Dalekim Wschodzie, w Afryce i Ameryce Płd. — wzrośnie więc zapotrzebowanie na maszyn i urządzeń hutniczych, sprzęt hutniczy, wszelkiego typu uszlachetnione przetwory stali.

Zmianie asortymentu i jakości produkowanych wyrobów hutniczych dyktuje zapoczątkowany już zwrot w postaci bardzo daleko idącej automatyzacji, mechanizacji, rozwoju elektroniki, wykorzystania energii atomowej we wszelkich postaciach, zmiany środków transportowych i ogromny wzrost zapotrzebowania na rudy oraz wzrost zużycia asortymentu trwałej konsumpcji, zwłaszcza samochodów, lodówek, pralek, telewizorów, aparatów radiowych, wzrost przemysłu konserwowego, no i zmiany w budownictwie mieszkaniowym i przemysłowym, konstrukcji mostów, budowy wielkich lotnisk itp.

W rezultacie bardzo poważnie musi wzrosnąć produkcja wszelkiego typu wyrobów płaskich — szcze-

RESORTY o zaopatrzeniu materiałowym

W związku z ankietą Rady Ekonomicznej, w której to ankiecie przedsiębiorstwa za zasadniczą trudność w ich działaniu uznają niedomaganie w zaopatrzeniu materiałowo-technicznym, redakcja nasza zwróciła się do kierowników resortów z prośbą o udzielenie odpowiedzi na szereg pytań, dotyczących tych problemów. W niniejszym numerze rozpoczynamy publikowanie wywiadów.

„Życie” rozmawia z Ministrem Górnictwa i Energetyki FRANCISZKIEM WANIOŁKĄ



— Jak Towarzysz Minister ocenia wyniki ankiety Rady Ekonomicznej oraz wnioski wysuwane w artykułach M. Malickiego; czy potwierdza Towarzysz Minister fakt, iż największe trudności w działaniu przedsiębiorstwa wywołuje w dalszym ciągu zaopatrzenie materiałowe?

— Z ankiety Rady Ekonomicznej wynika, że w naszym resortie ilość przedsiębiorstw skarżących się na trudności w zaopatrzeniu i wysuwających je na czoło, jest stosunkowo mniejsza, niż gdzie indziej. Kiedyś zle zaopatrzenie istot-

nie hamowało wydobycie. Dziś jednak sytuacja się zmieniła: problem ten, ogólnie rzecz biorąc, zszedł z porządku dziennego. Nie znaczy to bynajmniej, że pod tym względem panuje już u nas ideał, lecz od dawna nie jest to już trudność nr 1.

— Jakimi materiałami zakładom górnictwa i energetycznym? Jakimi są perspektywy poprawy?

— Lista ich nie jest pokaźna i nie mają one pierwszorzędного znaczenia. Niemniej jednak, z punktu widzenia normalnego ruchu zakładów, deficytowość pewnych materiałów i urządzeń, części zamiennych itp. powoduje pewne trudności. Można by tu wymienić np. kable, śruby maszynowe, armaturę przemysłową, kotły wysokopiętne i turbiny, transformatory i silniki elektryczne, w pewnym stopniu łożyska toczne itp. Artykuły te jednak nie są istotnym hamulcem produkcji i wydobycia. Uważam zresztą, że jeśli na jakimś odcinku zaopatrzenia istnieje permanentny deficyt, należy — w imię racjonalnej organizacji produkcji — dostosować plany produkcyjne do możliwości dostaw. Zaopatrzenie bowiem jest sprawą elementarną.

Wywiad z Ministrem Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych STEFANEM PIETRUSIEWICZEM

Wytłumacz rozwój PRL na lata 1959 — 1965 formułując tezę, że ostatnio zaopatrzenie produkcji w surowce i materiały znakomicie się poprawiło oraz że na najbliższe lata nie przewiduje się zasadniczych trudności związanych z brakami w zaopatrzeniu. Jak przedstawia się ta sprawa w zakresie materiałów budowlanych?

Odpowiadając na to pytanie chciałbym od razu zgłosić jedno zastrzeżenie. Dokładny asortyment robót budowlanych nie jest jeszcze Ministerstwu znany. Wiadomo są tylko główne wskaźniki, dotyczące ilości budowanych w siedmioletnim izbie mieszkalnych oraz w ogólnych zarysach program inwestycji produkcyjnych. Dlatego też przewidywania nasze obejmować mogą tylko z grubsza obliczone parametry zaopatrzeniowe.

Jeżeli wziąć do zastrzeżenia pod uwagę i jeżeli przyjąć zużycie jednostkowe materiałów na poziomie 1958 roku — z założeniem pewnych oszczędności — to w zasadzie braki materiałowe nie powinny, z wyjątkiem niektórych wąskich asortymentów, wystąpić. Przedsiębiorstwa budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego otrzymają pełne zaopatrzenie w podstawowe materiały budowlane. Pod znakiem zapytania postawić można co najwyżej zaopatrzenie w niektóre, specjalne materiały, jak np. w miedź, co wiąże się z rozbudową hut aluminium w Skawinie, wymagającą dostaw wielkich ilości kabli, elektrod i innego sprzętu elektrotechnicznego, gdzie zaopatrzenie musi być planowane w oparciu o projekt.

Kłopoty mogą powstać również w dostawach niektórych profili stali prętowej i niektórych rodzajów sprzętu elektrotechnicznego dla budownictwa mieszkaniowego — chociaż i w tych artykułach w zasadzie dokonane jest pełne zbliżowanie i już w roku



Ruch który znosi stan istniejący

(Korespondencja z ZSRR)

JULIUSZ WACŁAWEK

Choćlik i dialektyka historii sprawy, że przeżyły po XX Zjeździe KPZR wstrząs, wydaję się dla wielu grobem ich wiary w socjalizm, okazał się w swych, nie dających długo na siebie czekać, skutkach wielomilowym krokiem w rozwoju socjalizmu. Choć określenie „zmiany w ZSRR” wskutek powtarzania wywarło się niemal jak frazes, to w gruncie rzeczy o ich skali i głębi mamy słabsze często wyobrażenia i nierzadko mniej je doceniamy niż na Zachodzie. Opro- wadzający mnie po Czelabińsku tow. Szmakow opowiadał mi o pewnej zabawnej historii, jaka przydarzyła się pewnemu polskiemu turystyce, któremu towarzyszył. Najpierw, na propozycję rozmowy telefonicznej z Urłem do Polski, nasz krajani bardzo się zdziwił, że w ogóle można uzyskać takie połączenie. Gdy otrzymał je w czasie krótszym niż u nas np. z Warszawy do Białegostoku, przy słyszalności o wiele lepszej, mimo paru tysięcy kilometrów, matka, która odebrała telefon zapłatała go z przerażeniem: „Synu, ty z Urłem — przecież tam niedźwiedzie i dzikie zwierzęta”. A Czelabińsk to milionowe miasto, o ponad

30 wielkich i o 100 mniejszych (tzn. do 1000 osób załogi) zakładach. Obwód Czelabiński produkuje dwa razy więcej stali niż cała Polska. Okazuje się jednak, że budowa czelabińskiego przemysłu trwała krociej niż następował postęp znajomości zmian w ZSRR u wielu Polaków nie tylko starszego pokolenia.

W rozmowie, zaczynający już siwieć inż. Solomienec, przewodniczący Czelabińskiego Sownarchozu, oświadczył mi: „Nasz obwód daje teraz tyle stali ile Austria. Szwecja, Hiszpania, Australia i Luksemburg razem, a w końcu 7-letki będzie dawał tyle ile Niemcy Zachodnie. Sama Magnitka będzie dawać 12 mln ton stali”.

W pobliżu Odessa — Moskwa poznałem przypadkowo dwu wracających z urlopu młodych jeszcze ludzi, tryskających humorem w stylu Ilfa i Pietrowa. Jeden z nich udawał korespondenta „Borby”, drugi amerykańskiego dziennikarza, przy czym obaj zwracając poważną uwagę na wagone restauracyjnym, śpiewali przekręcone amerykańskie piosenki i supali różnego autoramentu kawalami. Po kilku śmiesznych scenach Amerykanin

okazał się moskiewskim dziennikarzem, a Jugosłowianin kandydatem nauk technicznych. Jeśli pierwszy mimo humoru był wyraźnym mal-kontentem, krytykiem z typu niemal „wściekłych”, to drugi był super-zadowolony. „Ja w swojej dziedzinie nie mam najmniejszych przeszkód, widzę rezultaty pracy i nieograniczone możliwości tworze”.

To zadowolenie naukowca było charakterystyczne. O warunkach pracy jakie mają radzieccy uczeni oświadczył mi: „Nasz obwód daje wiadomo w Polsce od dawna. ZSRR nie żałował środków na naukę i szkoły. Bez tego nie byłoby prawdopodobnie dziś Lunnika. Cyfra miliona ośmiuset tysięcy specjalistów, którzy w ostatnich 7 latach ukończyli radzieckie wyższe uczelnie, liczą 280 tys. uczonych, pracowników nauki była dzwonkiem alarmowym dla kapitalistycznych krajów. Kilka miesięcy temu Stany Zjednoczone wysłały do Moskwy 71-osobową delegację pedagogów dla studiowania radzieckiego systemu oświaty. Oto signum temporis.

Kwalifikacje. W czelabińskich zakładach 30-40 proc. mistrzów — to inżynierowie. W laboratorium hutę pracują profesorowie nauk technicznych dr. Ostrochov,

prof. Morozow. W Biurze Konstrukcyjnym w leningradzkich zakładach turbin kierownikiem jednego z oddziałów jest członek-korespondent Akademii Nauk ZSRR prof. dr Kowalew, drugiego oddziału prof. dr Lomachin. W tymże samym biurze pracuje 15-tu kandydatów nauk, a grupa inżynierów dystryktu. Czy można się dziwić, że w tych zakładach produkują obecnie największe w Europie turbiny parowe o mocy 200 MW, że kończą opracowanie turbiny o mocy 300 MW, a w bieżącym roku przystępują, do opracowania największej w świecie turbiny o mocy 500 MW.

Zdobywanie kwalifikacji to nie tylko sprawa systemu oświaty. To w równym stopniu problem wychowania ludzi. W jakimkolwiek byłem zakładzie, spotykalem się wszędzie ze zjawiskiem ogromnego, przypominającego u nas pierwsze lata po wojnie, pędu młodzieży i starszych do nauki. W czelabińskich hucie nie mówią o obowiązkowych parame- sicznych kursach, specjalistycznych, przez które przechodzi rocznie 6 tys. robotników, drugie tyle uczy się w wieczorowych szkołach średnich, a przeszło półtora tysiąca w przy- kładowej filii Instytutu i w Techni- kach. Są tu wydziały, gdzie blisko połowa załogi chodzi do wieczorowych szkół. Podobnie w urzyskich hucie w Rustawii, w zakładach leningradzkich i innych, które zwie- dzałem. Tajemnica tego pędu pracu- jących do nauki jest tu większa, że rozpiętość plac między średnio

kwalifikowanym robotnikiem a in- żynierem, nie na samodzielny stanowisko, jest taka sama jak u nas, a mimo to robotnicy nie mówią: „nie oplaca mi się uczyć”. Z te- ży huty zachowałem sobie odbitek za- rządzenia dyrektora naczelnego, w której wyraża on imienne podzięko- wanie pracownikom, którzy zdobyli tytuł inżyniera i poleca wypisać każdemu odpowiednio do wyników pracy dyplomowej, nagrodę. W Po- lsce niejednemu dyktatorowi trzeba jeszcze przypominać o obowiązku ustawowych ulugw dla uczących się pracowników.

Z komunikatu o wykonaniu pla- nu ZSRR na 1958 rok: Stal — ok. 55 mln ton, węgiel — 496 mln ton, ropa naftowa — 113 mln ton, energia elektryczna — 233 mld kilowato-godzin, traktory — 220 tys. sztuk...

Z tez Chruszczowa o planie 7-let- nim: W 1965 roku — 85-91 mln t stali, 500 mld. kilowato-godzin ener- gii elektrycznej, 240-250 mln ton ropy, transport lotniczy jako główny środek przewożenia ludzi. W tych liczbach można się zgubić.

W sławnych putiłowskich zakła- dach im. Kirowa, zatrudniających 2 tys. konstruktorów i pracowników nauki, wypuszcza się corocznie 20 nowych typów maszyn. Dalej je ich nie produkują, lecz przekazują wraz z dokumentacją, oprzyrządowaniem i częścią kadry do któregoś ze starych lub nowych zakładów w głębi kraju. To jedna z wielu fa-

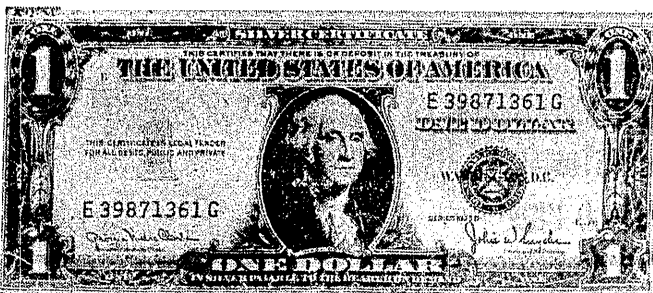
bryk będących źródłem postępu tech- nicznego. Dodajmy, że w więk- szych zakładach tworzy się specyal- ne wydziały produkcyjne i oddziały konstrukcyjne opracowujące i reali- zujące problemy automatyzacji. W 7-lacie planuje się budowę 1300 linii automatycznych. Warto poznać bliżej podstawę, z której wyrósł Sputnik i Lunnik.

Decentralizacja, walka z biurokryzmatem. W czelabińskim sownarchozie rozszerzają prawa dyrektora zakładów, wprowadzają nowy system plac i premio- wania, poważnie zmniejszyli ilość sprawozdań — co ważniejsze — znie- śli paralelnie w statystyce i spraw- zdawczości. Zakłady obowiązują tylko sprawozdania dla urzędów sta- tystycznych. Od nich dopiero otrzy- mują dane statystyczne sownarchoz i inne instytucje.

Zwiedzałem fabrykę traktorów za- trudniającą 36 tys. ludzi. W ubieg- łym roku przestawiła się, w ciągu jednego miesiąca bez przestojów i obniżenia planów na produkcję trak- torów o mocy 100 KM. W roku bież. będzie produkować dieslo-elektrycz- ny traktor DET — 250 KM. Elek- trownia tego traktora może oświetlić 200 domów.

O podniesieniu roli majstra w Polsce mówi się już od lat. W le-

dokonczenie NA STRONIE 7



W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej 30 czerwca 1958 r. było w obiegu następujące rodzaje pieniądza (w mln dol.):

Monety miedziane	487
Monety srebrne	1 614
Certyfikaty srebrne	2 201
Certyfikaty złote	32
Bilety rządowe	317
Bilety bankowe nie będące bilekami Rezerwy Federalnej	179
Bilety Rezerwy Federalnej	26 343
Razem	31 172

Powyższa suma pieniądza gotówkowego stanowiła ponad 1/4 wartości „pieniądza” czekowego oraz mniej niż 1/10 rocznego dochodu narodowego USA.

Od r. 1933 nie obiegają w Stanach Zjednoczonych monety złote. Ustawa z 30. 1. 1934 r. przewiduje, że złoto „może być nabywane i przechowywane, przewożone, przetwarzane, importowane, eksportowane ...znakowane a) na użytek przemysłowy, zawodowy lub artystyczny; b) przez banki Rezerwy Federalnej na pokrywanie sald rachunków międzynarodowych ...Wszelkie złoto nabywane ...wbrew tej ustawie może być skonfiskowane na rzecz Stanów Zjednoczonych; ...na każdą osobę, która nie podporządkuje się tej ustawie, będzie nałożona kara w wysokości równej dwukrotnej wartości złota, którego dotyczy przekroczenie ustawy”

„The Federal Reserve Act as amended to November 1, 1946”, str. 203). Ustawa ta nadała państwu prawo dysponowania wszystkimi rezerwami złota krajowego, nie wyłączając rezerw banków federalnych. Od tego czasu państwo posiada monopol handlu krajowym złotem pieniężnym.

Wydobycie złota pozostało nadal prywatne (upaństwowienia amerykańskich kopalni złota dokonało jedynie „Dookoła Świata” w jednym ze swoich numerów w ubiegłym sezonie ogórkowym). Producenti podlegają przymusowi dostaw złota na rzecz państwa po stałej cenie urzędowej, ustalonej przez ministra finansów. We wrześniu 1951 r. zalegalizowano sprzedaż części wydobyczonego złota na wolnym rynku, który jest w USA stosunkowo nieznaczny.

Państwo ma też monopol handlu złotem na rynku światowym.

Na mocy omawianej ustawy z 30. 1. 1934 r. przeprowadzono wykup złota pieniężnego, przetopiono je na sztaby i złożono w Fortie Knox w Apalachach w stanie Kentucky na pograniczu ze stanami Tennessee i Virginia. W bankach Rezerwy Federalnej pozostawiono jedynie złoto instytucji zagranicznych i międzynarodowych.

Pozostawiono natomiast wymiennalność na srebro i właściciele certyfikatów srebrnych mogą bez żadnych formalnych ograniczeń wymieniać je na jednodolarowe mone-

ty srebrne, (napły na tych certyfikatach głosi: „jest to świadectwo, że w skarbie USA jest zdeponowany 1 dolar w srebrze płatny na żądanie okaziciela”). Nie korzystają oni jednak z tego prawa, gdyż za 1 dolar można kupić więcej srebra na rynku niż zawiera go jednodolarowa moneta srebrna, którą można otrzymać od państwa za jednodolarowy certyfikat.

Certyfikaty złote wycofano z obiegu i od 1933 r. emituje je skarbowo państwo tylko dla banków Rezerwy Federalnej, którym służą jako rezerwy. Certyfikaty złote wymienione w podanym wyżej zestawieniu, to albo certyfikaty zagubione, albo stępszone.

Bilety rządowe zwane „green-

kle bilety bankowe nie będące bilekami Rezerwy Federalnej. Należą do nich bilety banków narodowych (National Bank notes), które posiadały prawo emisji biletów od czasu wojny domowej w USA do pierwszej wojny światowej (30. 6. 1958 r. obiegalo 59 mln dolarów biletów tych banków) oraz tzw. bilety banków Rezerwy Federalnej (Federal Reserve Bank notes), emitowane do r. 1945 w zamian za wycofane bilety banków narodowych (30. 6. 1958 r. było ich w obiegu 120 mln dolarów). Prawo przewidywało 100% pokrycie emisji biletów obu tych rodzajów państwowymi papierami wartościowymi.

W efekcie więc 85% wartości pieniądza obiegającego dziś w USA

To pokrycie w certyfikatach złotych nie ma praktycznego znaczenia dla krajowych właścicieli biletów Rezerwy Federalnej, nie są one bowiem wymienialne ani na certyfikaty złote, ani tym bardziej na złoto. Na złoto mogą być wymieniane jedynie aktywa dolarowe banków centralnych i ministerstw finansów państw kapitalistycznych oraz instytucji międzynarodowych. Wynosiły one 30. 6. 1958 r. prawie 17 mld dol. (por. „Federal Reserve Bulletin”, wrzesień 1958, str. 1132).

Ma ono natomiast pewne znaczenie jako „złoty hamulec” maszyni drukującej pieniądź. Znaczenie to nie może być jednak decydujące z tego powodu, że faktyczne pokrycie certyfikataw przewyższa mini-

Ten sposób oddziaływania zakupów rządowych na możliwości kreacji kredytu nie jest wyłączną właściwością złota. Podobnie oddziałują rządowe zakupy produktów rolnych, sprzętu wojennego, srebra (rząd utrzymuje producentów srebra zakupując, praktycznie biorąc, całą jego produkcję po cenach znacznie wyższych niż na rynku światowym), czy jakiegokolwiek inne wydatki rządowe.

Zakupy złota mają jednak, jeśli chodzi o kreację kredytu, znaczenie uprzywilejowane. Jak już wiemy, bank Rezerwy Federalnej przyjmując wkłady banku handlowego musi mieć dla nich 25% pokrycie w certyfikatach złotych. Zakupy złota umożliwiają emisję certyfikatów złotych, a przez to zwiększenie absolutnych rozmiarów pokrycia i przemianowanie wkładów nie pochodzących z transakcji złotych. Jeśli więc skarbowo państwo kupując złoto emituje równocześnie certyfikat złoty, bank Rezerwy Federalnej uzna jego konto (stan posiadania skarbu państwa w banku będzie wówczas taki sam jak przed transakcją) i zwiększy emisję certyfikatów rezerw certyfikatawowych zyska możliwości dodatkowej emisji pieniądza. Odwrotnie mutatis mutandis przy sprzedaży złota. Gdyby skarbowo państwo chciało zwiększyć przy zakupie złota podstawy emisji pieniądza i kreacji kredytu, wolno mu nie emitować certyfikatów złotych. Tak więc skarbowe zakupy złota i jego sprzedaż określają przy danej wysokości wymaganego pokrycia ustawowego możliwości emisji biletów banków Rezerwy Federalnej oraz możliwości kreacji kredytu (oczywiście, nie banki decydują o tym, czy możliwości te zostaną wykorzystane). Określający wpływ zakupów złota może być jednak arbitralnie zniesiony przez skarbowo państwo, wpływ zaś sprzedaży anulują ponadnormatywne rezerwy certyfikatawowe.

Wskutek tego masa pieniądza gotówkowego oraz możliwości kreacji kredytu nawet przy zachowaniu ustawowej normy minimalnego pokrycia certyfikatawowych mogą nie iść w parze z przypływem i odpływem złota pieniężnego ze skarbu państwa. W rzeczywistości przestęgiem nie ustawowego pokrycia złotego nie jest wcale skutecznym hamulcem maszyni drukującej pieniądź. Wzrost masy pieniądza gotówkowego oraz „pieniądza” czekowego wyprzedza znacznie wzrost zapasów złota oraz potrzeby cyrkulacji. Świadczy o tym następujące zestawienie 1):

malne pokrycie ustawowe oraz że w razie potrzeby Kongres może stopę minimalnego pokrycia certyfikatawowego obniżyć (tak np. ustawą Kongresu z 12. 6. 1945 r. obniżono ją z 40 do 25%).

Kilka słów o technice nabywania i sprzedawania złota przez państwo.

Skarbowo państwo nabywając złoto płaci za nie czekiem na bank Rezerwy Federalnej. Ten obciąża konto skarbu państwa, uznaje zaś konto banku handlowego, którego klientem jest sprzedawca złota. Rezerwy banku handlowego w banku Rezerwy Federalnej rosną i stają się podstawą możliwości kreowania przez niego dodatkowego kredytu,

Niektóre pozycje obiegu pieniężnego zbiorczego bilansu wszystkich banków USA w mld dol.

	30.12.39	31.12.45	23.6.58
Scenarizowane zapasy złota	17,6	20,1	21,4
Obligacje rządu USA	19,4	128,4	98,4
Pieniądz gotówkowy poza bankami	6,4	26,5	27,8
Wkłady bezterminowe/bez wkładów międzybankowych i rządowych	29,8	75,9	105,7
Wkłady rządowe	1,5	34,6	10,2

Wskaźnik fizycznych rozmiarów przeciętnej produkcji przemysłowej przypadającej na dzień roboczy

	1939	1945	VI/1958
(1947-49 = 100)	58	107	132

Wskaźnik produktu globalnego w cenach niezmienionych (1947 r.)

	1939	1945	1958
(1948 = 100)	65	108	ok. 150%

Wskaźnik cen środków konsumpcyjnych (1947-49 = 100)

	1939	1945	VI/1958
	59,4	76,9	123,7

Rządowe zakupy towarów i usług (w mld. dol.)

	1939	1945	1958
	13,0	82,8	90,9

dokończenie
NA STRONIE 7

MILIONY NA ŚMIETNIKU

Coraz częściej zastanawiamy się nad możliwościami dalszego rozszerzenia racjonalnych form oszczędnościowych, w których nowoczesna ekonomika widzi drogi prowadzące do rozwiązywania wielu trudności natury produkcyjno-podażowej. Zagadnieniu temu poświęcono już sporo różnych dyskusji i artykułów, jednak nie wykorzystano dotychczas wszystkich możliwości w tej dziedzinie. Jednym z takich palących przykazań, od którego w poważnym stopniu zależy rozwiązanie trudności zaopatrzeniowo - finansowych wielu przedsiębiorstw — to regeneracja części zamiennych oraz narzędzi.

Tak się jakoś złożyło, że zagadnienie to nie znalazło dotychczas właściwego oddźwięku w odpowiednich resortach ministerialnych, a kierownictwa poszczególnych zakładów przemysłowych idąc po linii najmniejszego oporu — nie wykazywały również zainteresowania regeneracją. Niewątpliwie istnieją przy tego rodzaju zmianach pewne trudności techniczne, ale najważniejszą bodajże przyczyną tej rezerwy były: brak planowych wytycznych, niedostateczne zrozumienie wartości regeneracji oraz obawy załogi o... własne premie.

Nie powinno to jednak hamować rozwoju regeneracji w Polsce. Konieczne wydaje się natychmiastowe rozwiązanie tego problemu — czy to w formie opracowania ulgowych planów dla zakładów, które podejmą się prowadzenia tych prac, czy też wydzielenie na ten cel pewnych jednostek produkcyjnych.

Przemysł krajowy — mimo wspaniałych osiągnięć od jakich należy opanowanie produkcji skomplikowanych maszyn i narzędzi — nie jest jeszcze w stanie całkowicie zaspokoić rosnących potrzeb rynku wewnętrznego. Nie należy również zapominać, że mimo silnej konkurencji państw o starej tradycji przemysłowej, Polska stała się eksporterem wielu wyrobów, co stwarza nieuniknione (ze względu na korzystny bilans rozliczeniowy) zawiązywanie podażowe. O trudnościach tych wiedzą dobrze wszyscy kierownicy techniczni oraz zaopatrzeniowcy, którzy często w poszukiwaniu za koniecznymi częściami, narzędziami zmuszeni są do ustawicznego pobytu „na delegacjach”, co zresztą nie zawsze przynosi pozytywne wyniki.

Zdarza się, że niekiedy dużo winy za taki stan rzeczy ponosi zła dystrybucja central zaopatrzeniowych lub wybujałe „apetyty” niektórych zakładów twórczych nadmierne zapasy kosztom innych przedsiębiorstw. Niemniej jednak sedno sprawy zostaje bez zmian: mamy wciąż jeszcze zbyt mało części zamennych. A wobec ograniczonej możliwości produkowania często niezmienne kosztownych nowych jednostek — jedyną drogą prowadzącą do polepszenia sytuacji jest właśnie regeneracja.

Wydawałoby się więc, że sprawa jest całkiem jasna. Lecz wystarczy iść na pierwszą lepszą naradę produkcyjną jakiegokolwiek zakładu przemysłowego lub remontowego, aby przekonać się, że personel techniczno-zaopatrzeniowy zbyt mało jeszcze orientuje się w możliwościach regeneracyjnych i dyskuje ograniczania się

przeważnie do biadolenia nad brakiem. Może to jest czysty przypadek, ale aczkolwiek uczestniczyłem w kilku przedsiębiorstwach w naradach produkcyjnych — nie spotkałem się jeszcze z wypowiedziami dyskutantów, którzy by proponowali inny sposób zaspokojenia potrzeb niż kupno względnie pożyczka. Dowodzi to chyba braku inicjatywy załogi oraz kurczowego trzymania się utartego zwyczaju polegającego na bezbródkim zrzućaniu winy za wszelkie „zawalenia” na karb trudności zaopatrzeniowych. Mówi się zwykle dużo, że zaopatrzenie nie dostarcza tego czy owego, ale mało kto zastanawia się, gdzie szukać wyjścia z impasu.

Czy nie słuszniej byłoby, żeby kierownictwa pionu technicznego, zamiast czekać na przeciagające się nierzaz w nieskończoność dostawy zaopatrzenia, się poważnie nad sposobami regeneracji zużytych elementów — czy to przez wykorzystanie „luzów” maszynowych na terenie własnych warsztatów czy też nawiązanie współpracy z innymi zakładami. Niestety, nawet ci z zaopatrzeniowców, którzy są zorientowani w tego rodzaju możliwościach, z wielu powodów odnośną się do nich raczej nieufnie.

Niewątpliwie podstawa zła leży w niedostatecznej jeszcze ilości odpowiednich zakładów regeneracyjnych i bezplanowym ich rozrzućeniu po terenie całego kraju, co przy braku adresów i dokładnego rozzniesienia zakresu wykonywanych usług, utrudnia poważnie pracę zaopatrzeniowców. Jeżeli jednak mała ilość zakładów regeneracyjnych można w pewnym stopniu usprawiedliwić tym, że przy racjonalnym ustawieniu istnieje możliwość zwiększenia produkcji jednostek już istniejących, to trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego żaden z centralnych zarządów nie zdołał się na wydanie bodaj na powielaczu biuletynu informacyjnego, gdzie i co jaki zakład regeneruje.

Do często spotykanych zarzutów stawianych zakładom regeneracyjnym należy niedotrzymywanie terminów umownych oraz usterkowanie wykonywanych przez nie prac. Te czy inne błędy zrażają często zleceniodawców, którzy obawiając się zaplątania w biurokratyczne załatwiania sprawy oraz nie mając gwarancji dobrego wykonania zleconych prac, decydują się raczej na pochłanianie znacznie więcej czasu i pieniędzy „polowanie” za nowymi częściami. Oczywiście przynosi to gospodarce krajowej olbrzymie straty w postaci przestoju sprzętu, opóźnień produkcyjnych, nie mówiąc już o zmniejszeniu rentowności przedsiębiorstw.

Powinniśmy wzorować się na przykładach zaczerpniętych z krajów o wysokim uprzemysłowieniu jak np. Związek Radziecki, NRD, Czechosłowacja i inne, gdzie szeroko rozwinięta sieć zakładów regeneracyjnych zdaje doskonale egzamin i jest jedyną z najważniejszych podstaw obniżki kosztów własnych. Ostatnie osiągnięcia naukowe z zakresu metalizacji natryskowej, uproszczonej obróbki półfabrykatów i inne dają pewność, że części względnie narzędzia zregenerowane będą naprawdą wysokowartościowym produktem.

Utworzenie na terenie Polski odpowiedniej sieci nowych zakładów regeneracyjnych oraz unowocześnienie już istniejących mogłoby poważnie przyczynić się do rozwiązania

trudności zaopatrzeniowych. Dużą rolę mogłyby tu również odegrać mniejsze warsztaty spółdzielcze, które przez specjalizację w pewnych pracach stałyby się pierwszym ogniwem racjonalnej gospodarki regeneracyjnej.

Taka gospodarka wyeliminuje w poważnym stopniu spotykane tak często fakty, że kosztowne narzędzia względnie maszyny (zwłaszcza nietypowe) z braku odpowiednich części zamiennych przeznaczone zostają na złom lub po prostu na śmietnik, podczas gdy minimalnym nakładem kosztów zregenerowania można by przywrócić daną jednostkę do dalszej eksploatacji. O oszczędności tych zasad świadczy najlepiej ogłoszone niedawno w prasie wyniki Ośrodka Spawania w Nowej Hucie, gdzie przewiduje się dzięki zastosowaniu systemu regeneracji oszczędność w okresie tylko jednego roku w wysokości ok. 15 mln złotych!

Czas już chyba najwyższy, aby kompetentne czynniki zainteresowały się tą niezwykle ważną sprawą. Trud się opłacać, a włożone inwestycje przyniosą w skali państwowej miliardowe oszczędności oraz spowodują nasycenie rynku w artykuły skrajnie deficytowe.

ED. R. ZAWILLO

KIERUNKI ROZWOJU HUTNICTWA

dokończenie
ZE STRONY 1

gólnie wysokojakościowych blach ciekłych, następnie rur o specjalnych właściwościach i to od najcięższych aż do rur o wielkiej średnicy, dla transportu paliw i głębokich wierzeń. Wzrastać będzie zapotrzebowanie na stal profilową, lekką i profile oszczędnościowe o wysokich właściwościach — nowoczesny sprzęt musi być bowiem lekki i wysokosprawy, podobnie jak lekkie muszą być wszelkiego rodzaju konstrukcje.

Wspólną cechą tych wielkich przemian asortymentowych już dziś — a jeszcze bardziej jutro — będą rosnące wymogi parametrów jakościowych. Niewątpliwie w szybkim tempie narastać będzie zapotrzebowanie na stale szlachetne i dlatego troskliwa analiza prawidłowości proporcji w planowanym wzroście stali szlachetnych w stosunku do innych gatunków — musi być przez nas ustawicznie przestrzegana.

Zmienił się więc muszą metody produkcji — będziemy przechodzić do masowej produkcji na wysokowydajnych agregatach, przy równoczesnym stosowaniu obróbki wyprodukowanych materiałów hutniczych. Wymagać to będzie nowych i kosztownych urządzeń produkcyjnych.

BAZA ROZWOJOWA PRZEMYSŁU HUTNICZEGO

Uarto się przekonanie, że hutnictwo żelaza i stali w Polsce ma nie-

ograniczoną bazę surowcową w postaci rud krajowych. Rozwój hutnictwa w ostatnich trzech latach przynosił korekturę tego poglądu. Okazuje się, że przemysł węglowy nie nadaje za rozwojem hutnictwa, a ściślej mówiąc — koksownictwa, dostarczającego wysokogatunkowego koks dla nowoczesnych jednostek wielkopiecowych w hutach „Kościszko”, im. Bieruta i im. Lenina. Staliśmy się importerem węgla koksującego i to w ilości pokaźnej, bo w roku 1959 blisko 1 miliona ton!

Jakie z tej sytuacji wypływają wnioski na najbliższą przyszłość? Wnioski te — nasunęły się każdemu uważnemu słuchaczowi ostatniego „sejmiku hutnictwa” w dniu 17 grudnia 1958 r. i można je nazwać tzw. „teorią jednej nogi”, tj. oparcia rozwoju przemysłu hutniczego w Polsce o dobrą bazę koksową. Osiągnąć można to drogą kilku równocześnie prowadzonych przedsięwzięć i metodycznie realizowanych zadań. Hutnictwo musi, i to w terminie najkrótszym, poprawić technologię koksownictwa klasycznego, w szczególności poprzez lepsze przygotowanie wsadu i wszelkich mieszanek wsadowych, sekwencyjny przemiał węgla itp. Ponieważ w tym zakresie jesteśmy wyraźnie opóźnieni — warto zakupić wypróbowane w świetle licencji. Poza tym należy prowadzić jak najintensywniejsze badania i próby produkcyjne koks formowanego z węgla energetycznego.

Podstutaty w stosunku do dostawców węgla można sprzecyzować w

wymaganiach dostawy należytej jakości węgla płukanego, możliwe w najmniejszą ilośćą popiołu. Chyba nie zajdzie potrzeba budowy przez hutnictwo — jaką to myśl rzucił jeden z hutników — własnej piecek węglowej i wyrczanie w ten sposób naszego najpoważniejszego przemysłu krajowego. Byłoby to ostatecznością. Drugi postulat — to przyspieszenie oczywiście w miarę technicznych i kredytowych możliwości — budowy kopalń dostarczających węgiel koksujący.

Na marginesie tego wielkiego problemu plastycznie występują zadania naukowych instytucji badawczych, a przede wszystkim Instytutu Chemicznej Przeróbki Węgla. W najbliższym okresie instytut ten musi być wyposażony w odpowiednie maszyny i urządzenia, baterie doświadczalne, w kadry, w możliwości wyjazdu pracowników za granicę — po to, aby instytucja ta mogła się wywiązać bez reszty w czasie jak najkrótszym ze swoich nierzadkich i niełatwych zadań planowych.

Nie zapominajmy i o tym, że przecież przeróbka chemiczna węgla, koksownictwo i jego produkty — to jedna z podstawowych baz dla rozwijającego się przemysłu chemicznego. Nieustannie i z uporem godnym tej ważnej sprawy, odbywać się muszą intensywne prace naukowobadawcze nad opanowaniem wszelkiego typu procesów wzbogacania i utylizacji żelazonośnych złóż w naszym kraju. Nie wolno aby i w tej dziedzinie zapanowały zniechęcenie, czy zgubna i zupełnie nie-

właściwa oszczędność, o ile nie sknerstwo.

Istnieje jeszcze problem opóźnienia w rozwoju produkcji topników i metod uszlachetnienia tej produkcji. Nie wolno dopuszczać do dalszego opóźnienia w tej dziedzinie, stąd konieczny dyskusyjny — jak najszybszy uruchomienia dwóch wielkich baz kamienia wapennego typu Czatkowice i dwóch nowoczesnych wytwórni dolomitu pierwszej jakości.

Obok sprawy baz surowcowych, postawić trzeba zagadnienie stworzenia właściwej bazy maszyn i urządzeń hutniczych w łonie samego przemysłu hutniczego, co zaakceptowane zostało w uchwałach ostatniej narady hutniczej. Sprawę tę uważamy za niezwykle ważną i pilną ze względu na konieczność dostarczenia urządzeń i maszyn dla nowych hut i na modernizację starych urządzeń (ograniczenie importu), jak również na zaspokojenie znacznych możliwości eksportowych. Sporządzone ostatnio bilanse na najbliższe lata wykazują poważne niedobory zdolności produkcyjnych fabryk maszyn i urządzeń hutniczych.

Na zakończenie tych myśli o bazach — postulat przeanalizowania możliwości zacieśnienia współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim — właśnie na terenie eksploatacji przebiegających złóż Anomalii Kurskiej, bądź też w rejonach dla naszego przemysłu hutniczego najkorzystniej położonych.

L. HOROCH, ST. OLEŃSKI

Rozmawiamy z prof. W. LEONTIEFEM

W drodze do ZSRR zatrzymał się w Warszawie w dniach 17-19 bm. wybitny uczonek amerykański, twórca „input-output analysis” prof. Wassily Leontief.

Prof. Leontief spotykał się w pierwszym dniu jego pobytu w Warszawie w Komisji Planowania przy R.M. Właśnie przed chwilą zakończył odczyt dla pracowników tej instytucji. Prosimy o 15 minut rozmowy. Zgadza się natychmiast i proponuje przeprowadzenie wywiadu następnego dnia przy śniadaniu.

Nazajutrz, uzbudzeni w noce i pytania (magnetofonu nasza redakcja dotąd nie dorobiła się) przybywamy na oznaczoną godzinę do hotelu. Gospodarz, szczerzy mężczyzna w średnim wieku, ubrany nader skromnie, przyjmuje nas bardzo uprzejmie. Ujmując swoją bezpośredniość i żywość. Wywiad przekształca się w swobodną rozmowę, trwającą przeszło półtorej godziny. W czasie rozmowy zadaliśmy prof. Leontiefowi kilka pytań.

*

Nasi czytelnicy znają doniosły wkład Pana do teorii programowania. Interesuje ich, jakie są źródła teoretyczne i praktyczne „input-output analysis”?

Dokładnie sam nie wiem. Jest ich wiele. Gdy byłem młodym badaczem teorii klasycznych ekonomii politycznej. Do nich też zaliczam Marksa, uznając go za jednego z najwybitniejszych ekonomistów. Prace klasyczne, mam tu na myśli m. in. Sismundiego i Marksa, wywarły niewątpliwie wpływ na powstanie mojej „input-output analysis”. Sądzę, że jest ona rozwinięciem metody badań gospodarki klasycznej ekonomii politycznej.

Mówi się o wpływie metody bilansowej stosowanej w ZSRR na powstanie „input-output analysis”. Przy czym niektórzy odmawiają tej analizie rangi teorii, traktując ją jako empiryczno-statystyczne narzędzie badań gospodarki. Zaliczają ją do tzw. „ekonometrii stosowanej”. Nie będę spierał się o słowa. Przedmiotem bilansowej metody i „input-output analysis” jest to samo: struktura gospodarki narodowej. Jednakże samo zestawienie cyfr w tablicy nie jest jeszcze postępowaniem w teorii programowania. Istotą teorii jest synteza. Ona leży u podstaw systemu teoretyczno-analitycznego, jakim jest „input-output analysis”.

System teoretyczny jest najbardziej „wygodny” dla praktyki, gdy da się doń zastosować matematykę. Matematyka zaś jest po prostu formą języka, przy pomocy której można wyrazić teorię.

Rozwój ekonomii matematycznej wniósł nowe elementy do ogólnej teorii ekonomicznej klasyków. Ekonomia matematyczna, moim zdaniem, nie jest sprzeczna z tradycjami szkoły klasycznej. Tradycje te właśnie kontynuuje. Walras wprowadzając do ekonomii matematykę, w przeciwieństwie do Marshalla stosował to samo podejście do analizy gospodarki ko klasycy. Jest więc także klasycznym ekonomii politycznej. Rozwinięcie metod rachunku matematycznego umożliwiło rozwiązanie tych problemów, które starsi ekonomiści znali, wokół których „chodzili”, ale których nie umieli rozwiązać. A zatem źródła „input-output analysis” należy także szukać w ekonomii matematycznej.

Postęp nauki jest nieustanny. Istniejące systemy teoretyczno-analityczne starzeją się. Powstają nowe. Prawdopodobnie los ten podzieli także „input-output analysis”. Jednakowoż odczuwam satysfakcję z tego, że przyczyniłem się w pewnym stopniu do ogólnego rozwoju teorii.

W jakim zakresie „input-output analysis” znajduje zastosowanie w kapitalizmie i w socjalizmie?

W socjalizmie proces gospodarczy jest regulowany świadomie, w czystym kapitalizmie dokonuje się żywiołowo. Są więc różnice. Ale występują też wspólne cechy.

Wiadomo, że w socjalizmie nadal ma miejsce wiele zjawisk żywiołowych. We współczesnym kapitalizmie zaś rozszerza się zakres regulowania gospodarki przez państwo. W Stanach Zjednoczonych 20% dochodu narodowego brutto przechodzi przez budżet państwa. Istnieje zatem potrzeba programowania. Potrzeba ta występuje także w wielkich przedsiębiorstwach kapitalistycznych. Na przykład „Steel Corporation” produkuje tyle stali, ile niejedno mocarstwo poza USA i dlatego w swej działalności musi opierać się na analizie struktury gospodarki i na naukowych przewidywaniach. W żadnym razie nie może dostosowywać swej produkcji do żywiołowych ruchów cen. Podobnie ma się rzecz z innymi wielkimi przedsiębiorstwami kapitalistycznymi. Stąd też wpływa ogromne zapotrzebowanie na zawodowych ekonomistów w USA. Objasnianie procesów ekonomicznych, przewidywanie ich rozwoju, oto ich zadania.

Także moim zadaniem naukowym jest objaśnianie mechanizmu gospodarki kapitalistycznej. Podbudowanie teorii praktyki. Daje mi to dużo satysfakcji.

W warunkach socjalizmu gospodarkę jest łatwiej kontrolować. Procesy ekonomiczne są planowane. Zastosowanie teorii programowania nie budzi więc wątpliwości. Chciał i tu występują pewne trudności. Jestem zadowolony, że moja teoria programowania okazuje się pożyteczna w obu systemach społecznych. Powstał w ten sposób most umożliwiający zbliżenie i współpracę ekonomistów żyjących w dwóch różnych systemach społeczno-gospodarczych.

Ostatnie słowa Pana wiążą się z następującymi pytaniami: Jaki jest cel wizyty Pańskiej w ZSRR i co Pan sądzi o współpracy ekonomistów krajów socjalistycznych i kapitalistycznych?

Jeżeli chodzi o pierwszą część pytania, to trzeba wymienić dwa cele. Przybywam do ZSRR jako kierownik delegacji Uniwersytetu Harvard. Zostaliśmy zaproszeni przez rektora Uniwersytetu Leningradzkiego. Wizyta nasza wynika z umowy kulturalnej zawartej w ostatnim czasie między USA a ZSRR. Celem jej jest zawarcie porozumienia określającego współpracę między dwoma wspomnianymi uczelniami oraz umowy o wzajemnej wymianie naukowców. Weźmiemy też udział w jubileuszu 140 rocznicy powstania Uniwersytetu w Leningradzie. Przy okazji pragnę wspomnieć o tym, iż reprezentujemy najstarszy uniwersytet w USA, który powstał w 1630 r. Jesteśmy z wieku naszego uniwersytetu bardzo dumni.

Drugi cel wizyty, to nawiązanie osobistych kontaktów z radzieckimi statystykami pracującymi w mojej dziedzinie. Chciałbym zapoznać się z rezultatami ich prac. Żywię nadzieję, że uczeni radzieccy mi to umożliwią. Ponadto jako dyrektora Instytutu Badań Ekonomicznych w Harvard interesuje mnie organizacja nauki w ZSRR.

Co się zaś tyczy drugiej części pytania, to myślę, że współpraca jest możliwa. Gotowi jesteśmy rozmawiać i współpracować ze wszystkimi, którzy tego chcą. Osobiście byłbym szczęśliwy, gdyby Związek Radziecki wysłał do nas na studia młodych ludzi z naukowymi zainteresowaniami. Jak wiadomo w naukach przyrodniczych współpraca uczonych obu systemów istnieje i roz-

wija się. Sądzę, że w dziedzinie nauk ekonomicznych byłaby równie bardzo owocna.

Czy nie zechciałby Pan Profesor oświadczyć coś specjalnie naszym czytelnikom?

W czasie mojego krótkiego pobytu w Polsce poznałem niektórych wspaniałych naukowców pracujących w dziedzinie moich zainteresowań. Zauważyłem, że wiedza oni, co robią. A pracują nad poważnymi problemami. Myślę, że uda im się rozwiązać je z powodzeniem i w ten sposób pomóc polskiej gospodarce narodowej. Wasi ekonomiści pierwsz, podjęli współpracę z nami w dziedzinie teorii programowania. Sądzę, że będą nadal w tym przodować. Mam też nadzieję, iż kontakty, jakie osobiście nawiązałem w przyszłości zostaną pogłębione.

*

Zegnął nas prof. Leontief życząc „Zdrowia i powodzenia” pomyślnego rozwoju, a naszym czytelnikom przekazał najlepsze życzenia.

Rozmowę przeprowadziła HF i MAK

W PAŃSTWOWYM WYDAWNICTWIE NAUKOWYM

W roku 1958 ukazały się

następujące prace ekonomiczne:

- A. Chlebowski, L. Beskid, S. Felburt: Materiały do badania relacji cen, str. 390, 24.
- H. Fiszel: Zagadnienia cen i rachunku ekonomicznego w gospodarce socjalistycznej, str. 163, 10.
- R. Hilferding: Kapitał finansowy (przekład z języka niemieckiego), str. 775, 50.
- M. Kalecki: Teoria dynamiki gospodarczej (przekład z języka angielskiego), str. 237, 18.
- J. Krynicki: Problemy handlu zagranicznego Polski, str. 322 + 14 tablic, 22.
- M. Kwiecieński: Rachunek gospodarczy w spółdzielniach produkcyjnych, str. 290, 15.
- O. Lange: Wstęp do ekonometrii, str. 370, 28.
- E. Lipiński: Rewizja, str. 167, 14.
- R. Meek: Studia z teorii wartości (przekład z języka angielskiego), str. 510, 29.
- M. Merkantylizm i początki szkoły klasycznej. Wybór pism ekonomicznych Halesa, Davanzattiego, Serry, Muna, Childa, Monchrétiena, Boisguillberta, Petty'ego, Barbona, Northa, Lock'a, str. 803, 44.

Many best-sellers
by no means
Wassil Leontief

Wywiad z ministrem ST. PIETRUSIEWICZEM

DOKONCZENIE ZE STR. 1

ubiegłym widoczna była wyraźna poprawa, zresztą ewentualne braki pokryte zostaną w drodze importu.

Czy sporządzone bilanse materiałowe w pełni uwzględniają założenia programu inwestycyjnego, wyrażające się m. in. liczbą 2 mln izb mieszkalnych w miesiącu i 1,2 mln izb mieszkalnych na wsi? Jakże są konkretne liczby, ustalone w tych bilansach?

Najlepszą odpowiedzią będzie załączona tabela, przedstawiająca bilans najważniejszych, podstawowych materiałów budowlanych. Nie objęto bilansem tym stali, gdyż istnieją trudności w jego zestawieniu z uwagi na dużą liczbę zainteresowanych tutaj resortów odbiorców.

Z bilansu tego łatwo się przekonać, że nie grożą nam braki materiałowe. Przeciwnie, w niektórych materiałach występują przebiegłe wyraźne nadmiary. Tak np. już w roku ubiegłym i bieżącym trzeba było zmniejszyć produkcję papy do 88 mln m², mimo przewidywanego eksportu w ilości 10 mln m², gdyż po prostu na większą ilość nie ma odbiorców. To samo dotyczy wapna budowlanego, którego nadmiar dał się już w ubiegłym roku zauważyć.

Czy i w jakim stopniu w bilansach materiałowych zostały uwzględnione przewidywane zmiany w metodach budownictwa, które umożliwiają oszczędności w zużyciu materiałowym? Czy zostały nimi również objęty park maszyn budowlanych, który musi być do tych nowych metod przystosowany?

Oczywiście, wszystkie te okoliczności zostały wzięte pod uwagę. Szczególnie dużą wagę przykładamy do budownictwa uprzedmiotowionego, które powoduje z jednej strony oszczędności, wynikające ze zmniejszenia wagi konstrukcji i znacznego zmniejszenia pracochłonności, a z drugiej strony wymaga jednak większych ilości stali na ściany.

Jeśli chodzi o park maszynowy, to w zasadzie większych trudności nie przewidyujemy. W zakresie maszyn dla rozbudowującego się przemysłu materiałów budowlanych to zarówno rodzaje maszyn, jak i wielkości rocznych dostaw zostały już ustalone i z przemysłem ciężkim uzgodnione.

Ostatecznie sprawę dostaw typowych maszyn budowlanych i drobnego sprzętu budowlanego rozwiąże przygotowana obecnie uchwała Rady Ministrów, mająca zobowiązać przemysł do terminowej dostawy tego sprzętu.

Najwięcej natomiast obaw budzi sprawa transportu. Materiały budowlane są — jak wiadomo — objętościowo i wymagają dobrej organizacji transportu. W okresie planu 5-letniego gwałtownie rośnie produkcja tych materiałów, natomiast za rozwojem tym nie nadąża nasze kolejnictwo, które nie może zagwarantować niezakłóconego przewozu materiałów. Dlatego konieczne jest zorganizowanie transportu samochodowego, ale i tutaj piętrzą się duże trudności. Materiały budowlane trzeba przewozić ciężkim sprzętem samochodowym, gdyż tylko w ten sposób można osiągnąć koszty nie przekraczające poziomu opłacalności.

Tymczasem istnieją duże trudności z zorganizowaniem odpowiadającego potrzebom resortu parku samochodowego. Samochody ciężarowe z silnikami dieslowskimi o nośności 8,5 ton są dopiero w stadium opracowywania konstrukcji i przed 1961 rokiem nie

można liczyć na ich seryjną produkcję. Nie jest też rzeczą łatwą nabycie takich samochodów w krajach obozu socjalizmu, gdyż zarówno ZSRR jak i Czechosłowacja całą swą produkcję przeznaczają na potrzeby krajowe. Szwankuje nawet zaopatrzenie resortu w zwykłe Star-y, gdyż na przykład w roku bieżącym wycofujemy z eksploatacji 1300 samochodów, a na ich miejsce mamy otrzymać tylko 700 nowych.

Z tych względów dużą wagę przywiązujemy do lokalizacji nowych inwestycji, starając się, aby nowe cegielnie, żwirownie powstawały w rejonach największego zapotrzebowania na klasyczne materiały budowlane. Przykładem może tu służyć nowa cegielnia wapienno-piaskowa w Radzyminie o zdolności produkcyjnej 30 mln cegieł rocznie, która wraz z budowanymi obecnie cegielniami w Legionowie i Wieliszewie ma zabezpieczyć zaopatrzenie warszawskiego zagłębia budowlanego.

Czy przewidywane wykonanie planów produkcji materiałów budowlanych zabezpiecza w pełni wykonawstwo przedsiębiorstw budowlano-montażowych? Chodzi nam przede wszystkim o poślizgi inwestycyjne, które — jak wskazuje praktyka ubiegłych lat — miały często miejsce i powodowały zwłocznicę zaopatrzenia materiałowego. Jak resort widzi możliwość zapobieżenia wynikającym stąd brakom materiałowym?

Ten problem wymaga rzeczywiste rozwiązanie. Faktem jest, że do niedawna poślizgi inwestycyjne utrudniały prace przedsiębiorstw budowlanych. Przyczyną tego, można wskazać, że w roku bieżącym cementownia Wiek II wyprodukuje tylko 420 tys. ton cementu, zamiast przewidywanych w planie 650 tys. ton. Wynikło to wskutek niemożności uzyskania zaprojektowanej zdolności produkcyjnej niektórych urządzeń. Już dzisiaj też widzę, że cementownia Odra wyprodukuje w 1960 roku o 100 tys. ton cementu mniej, gdyż w tym czasie dopiero będzie mogła nastąpić rekonstrukcja pieców powodująca konieczność ich czasowego zatrzymania. Podobne zmniejszenia nastąpi w roku bieżącym w cementowni Wierzbica w związku z podłączaniem nowych urządzeń do starej części zakładu.

Aby uniknąć wszelkich niespodzianek związanych z opóźnieniami w realizacji inwestycji, w planie założone zostały pewne rezerwy. Tak np. jako rezerwę traktować należy część pozycji eksportu cementu w r. 1965. Eksport ten w pełnej wysokości będzie możliwy wtedy, gdy zaprojektowane nowe obiekty dadzą w przewidzianym terminie założoną produkcję. W przeciwnym przypadku eksport ulegnie zmniejszeniu. A niebezpieczeństwo takie jest naprawdę duże. Nowe inwestycje mają przecież w cementcie dać w następnej pięcioletce przeszło 3 mln ton przyrostu produkcji rocznie.

Czy w związku z poprawą zaopatrzenia istnieje możliwość zniesienia reglamentacji wszystkich materiałów budowlanych i dopuszczenia do powstania tzw. rynku nabywczy również w artykułach zaopatrzeniowych — jak to sugerują niektórzy ekonomiści?

Na niektóre materiały budowlane (wapno, papa) reglamentacja została już zniesiona. Nie widzę jednak możliwości dopuszczenia do powstania rynku nabywczy na pozostałe materiały, gdyż przez wiele lat istnieć nie będzie jeszcze nadmiar takich materiałów, jak cement, żelazo, cegła. Gdyby pozwolić na wolny handel w zakresie tych materiałów, to bardzo duże potrzeby wsi mogłyby się odbić na możliwościach realizacyjnych przedsiębiorstw państwowych,

„ŻYCIE” rozmawia z ministrem FRANCISZKIEM WANIOLKĄ

DOKONCZENIE ZE STR. 1

Trzeba stwierdzić, że choć dziś istnieją jeszcze pewne trudności, to jednak na przestrzeni 2-3 lat powinny one zniknąć zupełnie. Świadczeniem tych pomyslnych tendencji jest m. in. zaprzestanie przez zakłady tzw. „chomikarstwa”. Przyczyniło się do tego, oprócz ogólnej poprawy zaopatrzenia, także i utworzenie centralnej składnicy, gdzie zakłady mogą się zaopatrywać w wiele artykułów, m. in. i takie, które uchodzą za deficytowe.

W latach 1959-1965 rozbudujemy fabryki maszyn górniczych oraz warsztaty naprawcze. Rozwiniemy produkcję prefabrykatów żelbetonowych, materiałów budowlanych i innych wyrobów, co powinno przyczynić się do znacznej poprawy zaopatrzenia.

Na marginesie chciałbym zaznaczyć, że w kwestii zapasów nie powinniśmy stosować sztywnych zasad. Decydować musi rachunek ekonomiczny. Ogólna dążność do jak najmniejszych zapasów należy uznać za fałszywą. Zapasy bowiem muszą być dostosowane do cyklu produkcyjnego, do odległości przewozu materiałów itp. warunków. Nie można się pogodzić z tym, aby — w imię zasady minimalnych zapasów — cierpieć rytmiczność produkcji. Tu konieczna jest decentralizacja. Przedsiębiorstwa same powinny decydować o wielkości swoich normatywów. Myślę, że obecna sytuacja w zaopatrzeniu nie skłania do „chomikarstwa”.

Choć sytuacja zaopatrzeniowa w resorcie górnictwa i energetyki jest na ogół pomyślna, należy z pewnością podjąć dalsze kroki, aby w zaopatrzeniu, co jest przecież sprawą elementarną, nie było żadnych powodów do narzekania?

Z doświadczenia wynika, że dużą rolę odgrywa tu jakość produkcji. Wiele artykułów dostarczanych zakładom naszego resortu odznacza się niską jakością. Weźmy np. transformatory. Urządzenia te powinny działać od 15-20 lat, tymczasem niektóre wytrzymują zaledwie dwa lata. Arytmetycznie można wyliczyć, iż tym sposobem zapotrzebowanie na transformatory zwiększa się 10-krotnie. Być może, liczba ta jest przesadzona, istotę rzeczy jednak pozostaje. Podobnie jest z odciekami, maszynami itp. Najgorzej wszakże przedstawia się pod tym względem sprzęt elektrotechniczny.

Nasze zakłady budowy maszyn górniczych udzielają na swe wyroby paroletniej gwarancji — zależnie od typu maszyny i jej przeznaczenia. Skoro maszyna wykazuje usterki w okresie gwarancji, zakład, który ją wyprodukował, płaci karę; odbija się to ujemnie na

finansach tego przedsiębiorstwa, m. in. na funduszu zakładowym. Dzięki temu jednak znacznie poprawiła się jakość maszyn wytwarzanych przez zakłady naszego resortu. Dlaczego więc np. przemysł maszynowy nie miałby również udzielać takich gwarancji? Sądzę, że byłby to jeden ze skuteczniejszych środków podniesienia jakości wytworów tego przemysłu.

Ponadto — jak najszybszego rozwiązania domaga się problem transportu kolejowego. Wiele braków w zaopatrzeniu naszych przedsiębiorstw wywołują opóźnienia, z winy kolei, dostawy. I odwrotnie — nasi odbiorcy często, wskutek wadliwego transportu, nie mogą doczekać się dostaw węgla. Jeśli nie podejmie tu się zdecydowanych kroków, kolej stanie się wkrótce największym hamulcem wzrostu produkcji i ogólnego rozwoju gospodarki narodowej.

Istnieją poglądy, że w związku z niedoborem wielu artykułów zaopatrzeniowych, należy utrzymać, a nawet rozszerzyć system rozdzielnictwa. Jakże jest w tej sprawie Wasze zdanie, Towarzysze Ministrze?

System rozdzielnictwa, a więc system, który umożliwiałby zakładowi-dostawcy narzucanie zakładowi-odbiorcy terminów, asortymentu, jakości dostaw itp. nie może być uznany za racjonalny. Pozbawia on naszą gospodarkę bodźców, które powinny wpływać na doskonalenie produkcji i gospodarności zakładów pozostających w tyle. Teraz bowiem i dobre, i złe zakłady są w gruncie rzeczy jednakowo traktowane. Produkcja obu jest zbywana, i to właściwie na takich samych warunkach. Odbiorca musi się z tym godzić, bo innego wyjścia nie ma. Mamy więc z tym godzić, z czymś w rodzaju petyfikacji niedołęstwa i zaco-fania. Gdy natomiast odbiorca będzie miał pełną możliwość wyboru dostawcy, ulokuje on zamówienia w takim przedsiębiorstwie, które zagwarantuje mu i jakość, i terminowość, i wielkość dostaw. Inni dostawcy natomiast będą mieli możliwość konkurencji, ale tylko wówczas, gdy podciągną swą technikę i organizację na właściwy poziom. W tym kierunku bowiem będą działały bodźce.

Moim zdaniem, nie należy sztucznie utrzymywać przedsiębiorstw wybitnie nierentownych, bo jest to dla naszej gospodarki zbyt kosztowne.

Ten postulat wymaga naturalnie szeregu dalszych zmian w planowaniu, zarządzaniu i organizacji finansów socjalistycznych przedsiębiorstw. Na to potrzebny jest pewien czas. Ale kierunek działania — to rynek odbiorcy. Uważam, że nie powinniśmy się cofać przed konieczną rewizją pewnych też, użytecznych wzorów, mało przydatnych dziś, a wręcz szkodliwych — w przyszłości.

Bilans głównych materiałów budowlanych

	1959	1960	1961	1965
Koszt / w tys. ton /				
Produkcja	5050	5405	6000	9960
w tym w ramach resortu materiałów budowlanych	4839	4920	6050	9750
Import	100	500	-	-
Z zapasów	15	75	-	-
Ogółem przychód	5245	5790	6600	9960
Zużycie krajowe	4995	5565	6400	9345
w tym:				
na roboty budowl. i montaż	3126	3456	3750	5350
na produkcję przemysłową	489	632	990	1580
na rynek	1380	1500	1660	2615
w tym dla wsi	1190	1265	1330	2040
Eksport	248	200	150	540
Ogółem rozchód	5243	5765	6550	9885
Rezerwa	-	25	50	75
Wapno / w tys. ton /				
Produkcja	2116	2350	2944	4440
w tym w ramach resortu materiałów budowlanych	1276	1393	1647	2640
Ogółem	2116	2350	2944	4440
Zużycie krajowe	2061	2325	2888	4440
w tym:				
na budownictwo upośł.	680	771	927	1298
na cele produkcyjno-eksploatacyjne	716	754	976	1720
na rynek	665	800	985	1442
w tym dla wsi	590	700	725	1020
Eksport	-	5	-	-
Ogółem rozchód	2061	2330	2888	4440
Rezerwa	56	20	56	40

	1959	1960	1961	1965
Materiały ceglane / w mln sztuk /				
Produkcja	4348	5077	6155	9310
w tym:				
cegła pełna	3954	4479	5900	8600
cegła wapienno-piaskowa	195	226	513	1000
prefabrykaty	1013	1170	1702	3150
kamień murowy	126	162	225	360
cegła rozbiórkowa	60	40	15	-
Ogółem przychód	4348	5077	6155	9310
Zużycie krajowe	4297	4914	6085	9110
w tym:				
na budownictwo upośł.	2997	3376	4065	5705
na rynek	1300	1536	2020	3405
w tym dla wsi	877	978	1300	2050
Ogółem rozchód	4297	4914	6085	9110
Rezerwa	51	163	70	200
Szkielet okienne / w mln m ² /				
Produkcja	17,8	21,5	26,0	37,0
Import	1,1	1,2	-	-
Ogółem przychód	18,9	22,7	26,0	37,0
Zużycie krajowe	17,2	19,6	21,1	31,8
w tym:				
na budownictwo upośł.	7,2	8,0	9,1	12,3
na cele produkcyjno-eksploatacyjne	5,5	6,0	6,0	9,0
na rynek	4,7	5,6	6,0	9,5
w tym dla wsi	3,8	4,2	4,5	6,9
Eksport	1,7	2,0	4,9	5,0
Ogółem rozchód	18,9	21,6	25,9	36,8
Rezerwa	-	1,1	0,1	0,2

SEE

W „Wytucznych różwo-
ju” na lata 1959 —
1965 zadania żegluga
morskiej określono w
postaci osiągnięcia
łącznie z usługami
transzytowymi sumy 500 mln rubli
dodatniego salda bilansu usług nie-
towarowych. Przewiduje się, że
udział żegluga morskiej w tej sumie
powinien wynieść około 300 mln
rubli (75 mln dolarów).

Wyznaczając morskiej flocie han-
dlowej powyższe zadania, określono
również dw'ce. posiadające zasadni-
czy charakter wielkości, a mianowicie:
wielkość morskiej floty han-
dlowej w 1965 r. na poziomie ok.
1,25 mln DWT oraz wielkość dostaw
tonażu dla PMH ze stoczni krajo-
wych w latach 1961—1965 równą
640 tys. DWT.

Definiując określenie zadania floty
handlowej przy pomocy wskaźnika
udziału procentowego floty w prze-
wozie masy ładunkowej przechodzą-
cej przez porty polskie. Miało to
równocześnie oznaczać podkreślenie
ściśle zależności żegluga morskiej od
potrzeb przewozowych handlu zagra-
nicznego. Dla określenia związku
między masą obrotów portowych a
wielkością potrzebnego tonażu do do-
konania przewozów określonej części
tych obrotów niezbędne jest założenie
m. in. stopnia wykorzystania noś-
ności statków na wejściu i wyjściu
z portów polskich. Natomiast przy
ocenie zadań floty według wskaźni-
ka udziału w obrotach portowych,
wymyka się spod obserwacji wyko-
rzystanie tonażu między obcymi por-
tami, jak również jakość przewo-
zonych ładunków. Tego rodzaju jed-
nostronne podejście w ocenie dzia-
łalności żegluga morskiej ogranicza-
ło zrozumienie pełnego znaczenia że-
gluga morskiej dla gospodarki naro-
dowej, jak również powodowało po-
jęcie wymiernych kryteriów ekono-
micznych przy ustalaniu kierun-
ków rozwoju floty handlowej.

Określenie zadań żegluga morskiej
w formie wymogu dostarczenia okreś-
lonej sumy wpływów dewizowych
netto jest nie tylko znaczeniem, że
żegluga jako gałąź gospodarki naro-
dowej powinna kierować się w swej
działalności zasadami rachunku ekono-
micznego, ale ponadto, że jest to
gałąź gospodarki narodowej o cha-
akterze wybitnie eksportowym. Dla
potrzeb bilansu płatniczego żegluga
stanowi pod względem jakościowym,
co najmniej równorzędne z wymia-
ną towarową, źródło jego zrównowa-
żenia.

Znaczenie żegluga morskiej w sło-
sunkach gospodarczych z zagranicą

wyrażnie wzrosło po zrealizowaniu
planu 1961 — 1965. Jeżeli w latach
bieżących wartość usług żegluga mor-
skiej w stosunku do wartości eks-
portu towarowego wynosi ok. 3,5%,
to przy założeniu wzrostu wartości
eksportu o 30%, stosunek ten wynie-
sie ok. 8% (przy założeniu, że stoso-
nek poziomu cen i frachtów nie uleg-
nie zmianie). Nie będzie to jednak
oznaczać wyczerpania możliwości
powiększenia wpływów z żegluga tym
bardziej, że przewiduje się wzrost
obrotów portowych w 1965 r. w sto-
sunku do 1957 r. o około 40%. Wy-
magaloby to naturalnie jeszcze więk-
szego przyrostu tonażu i większej
ilości środków finansowych, niż
przewidziano w „Wytucznych”.

Abstrahując jednak od potrzeb i
możliwości zatrudnienia tonażu, a
więc przyjmując za punkt wyjścia
oceny kierunków rozwoju floty sumę
środków przewozu (tonażu) przewi-
dziana do dostarczenia poleceń flocie
handlowej, powstaje problem tak-
iego wyboru kierunków inwestowa-
nia, które by zapewniły uzyskanie
w końcowym roku planu pięcioletniego
(1965) maksymalnej sumy wpływów
dewizowych netto, a przynajmniej
sumę 300 mln rubli. Tak postawione
zadanie oznacza konieczność uzyska-
nia średnio na 1 DWT nadwyżki de-
wizowej (wpływów i oszczędności de-
wizowych netto) w wysokości około
sześćdziesięciu kilku dolarów, to jest
o około 25%, mniej od rezultatu osią-
gniętego w korzystnym okresie ostat-
niego koniunktury — w roku 1957.

Na wysokość przewidywanej nad-
wyżki dewizowej duży wpływ bę-
dzie miało kształtowanie się koniunk-
tury w żegludze światowej. Jednakże
w ocenie kierunków inwestowania
we flocie zjawisko to nie ma podsta-
wowego znaczenia z powodu prak-
tycznej niemożliwości wpływu na
kształtowanie się rynku frachtowe-
go. W istocie, 300 mln rubli nadwyż-
ki dewizowej należy rozumieć jako
rząd wielkości wyrażający ogólną
tendencję koniunktury oraz podkreś-
lenie faktu, że z rozwojem żegluga
wiąże się nadzieja na poprawę i oży-
wienie stosunków gospodarczych z
zagranicą.

Kształtowanie się trendu koniunk-
turalnego ma jednak pewne znacze-
nie z punktu widzenia kierunków
inwestowania i kierunków polityki
eksploatacyjnej. Wiąże się to mianowicie
z różnym stopniem oddzia-
ływania koniunktury na trampung
i żegludę liniową oraz na poszczegól-
ne wielkości zasięgów eksploatacyj-
nych, tak w trampingu jak i żeglud-
ze liniowej, a więc wiąże się to
z różnym stopniem rentowności de-
wizowej.

Zamierzenia rozwoju żegluga opar-
to na następujących przesłankach: 1)
perspektywiczny rozwój poszczegół-
nych linii regularnych oparty na kie-
runkach światowej wymiany towa-
rowej; 2) perspektywiczny rozwój
trampingu w oparciu o istniejące
masę towarową oraz możliwości eks-
portu usług floty; 3) osiągnięcie
maksymalnej rentowności floty
przez dostosowanie tonażu do wa-
runków eksploatacji i możliwości
rozwojowych poszczególnych linii;
4) konieczność zwiększenia udziału
własnej floty w obrotach portów
polskich, uwzględniając wzrost tych
obrotów w przyszłych okresach.

Generalnym wytłumaczeniem przy-
jętych do planu przesłanek było
stwierdzenie braku rozeznania ze
strony handlu zagranicznego struk-
tury masy towarowej i jej kierunko-
wości.

Z tak przyjętych przesłanek wyni-
kało, że wymiernym kryterium roz-
woju floty miało być powiększenie
udziału floty własnej w obrotach por-
tów polskich. Kryterium rentowno-

W wyniku przyjęcia wspomnia-
nych wyżej przesłanek stosunek ilo-
ści zapotrzebowanego nowego i ton-
ażu liniowego do trampowego (suche-
go) wyniósł jak 1,64:1 (333 tys. DWT
do 203 DWT), a uwzględniając stan
tonażu nowego i starego łącznie sto-
sunek ten wyniósł jak 1,46:1 (563
tys. DWT do 384 tys. DWT).

Obecnie, kiedy w „Wytucznych”
ogłoszono wielkość tonażu, jaką
stocznice krajowe mają dostarczyć
polskiej flocie, ocena wyboru kie-
runków inwestowania musi się róż-
nić od podobnej oceny, kiedy ilości
dostaw tonażowych nie przedstawia-
no jako czynnika ograniczającego
wielkość tonażu potrzebnego lub
możliwego do zatrudnienia. W każ-
dym razie należy stwierdzić, że prze-
widywany wzrost floty do stanu oko-
ło 1,25 mln DWT w 1965 r. nie wy-
czepie maksymalnych możliwości za-
trudnienia tonażu polskiego, o ile
naturalnie polski handel zagraniczny
drogą morską nie tylko że utrzyma
się na obecnym poziomie, ale będzie
wzrastał.

W stosunku do obrotów portowych

powych dla poszczególnych zasięgów
plywania, w celu zwrócenia uwagi,
że faktyczne różnice w efektach de-
wizowych poszczególnych rodzajów
eksploatacji w stosunku do wartości
majątku trwałego są mniejsze niż to
wynika z różnic w efektach dewizo-
wych przeliczonych na 1 DWT. Ze
względu jednak na to, że przewidy-
wany w „Wytucznych” przyrost
środków przewozu określono sumą
jednostek techniczno-produkcyjnych,
a nie środków finansowych, dla
ustalenia kierunków inwestowania
wystarczające jest kryterium nad-
wyżki dewizowej na 1 DWT.

Generalny wniosek jaki wypływa
z przedstawionego wyżej zestawienia
jest następujący:

1) żegluga liniowa jest dewizowo
bardziej opłacalna od żegluga tram-
powej;
2) krótsze zasięgi eksploatacji są
bardziej opłacalne od dłuższych za-
sięgów, zarówno w żegludze liniowej,
jak i w trampowej.

Ponadto należy zwrócić uwagę, że:
1) w okresie koniunktury wyniki

wykazany osobno tonaż trampowy
specjalizowany - rudowy wykazał
jeszcze gorszy stosunek: wpływy
7,8% — tonaż 10,9%. Jednakże nie
należy równocześnie zapominać, że
i koszty własne są z pewnością niż-
sze niż w trampingu typowym.

Warto również zwrócić uwagę na
sytuację, jaka wykształtowała się w
państwie o najbogatszych nowoży-
tnych tradycjach handlu morskiego i
żegluga — mianowicie Wielkiej Bry-
tanii.

Otóż dyskutowane u nas zagadnie-
nie proporcji tonażu liniowego do
trampowego (suchego) przedstawiało
się w Wielkiej Brytanii następująco:
(według danych z cytowanej książki
F. M. Fissera „Trampschiffahrt”).

Rok	Tonaż trampowy w mln DWT	Tonaż liniowy w mln DWT	Stosunek żegl. liniowa trampingu
1914	2,8	8,4	3,5 : 1
1927	3,5	10,4	3,15 : 1
1936	3,6	8,3	2,3 : 1
1953	2,5	8,4	3,36 : 1
1956	2,4	8,5	3,54 : 1

W Polsce w 1965 roku stosunek ten
będzie się kształtował jak 1,47:1, a
więc znacznie korzystniej dla tram-
pingu, niż to ma miejsce obecnie w
Wielkiej Brytanii.

Powyższa sytuacja w żegludze bry-
tyjskiej jest rezultatem świadomej
polityki żeglugaowej, wykorzystującej
obiektywne warunki eksploatacji. W
żegludze brytyjskiej panuje zasada:
zarabia się na żegludze liniowej,
traktując żegludę trampową jako
narzędzie szeroko pojętej interwen-
cji frachtowej.

Wprawdzie sytuacja w handlu mor-
skim i żegludze w Polsce jest od-
mienna od sytuacji w Wielkiej Bry-
tanii, tym niemniej — w obecnym
okresie rozwoju żegluga polskiej, któ-
ry to okres stanowi tylko etap jej
perspektywicznego rozwoju, wiele z
pewnością można skorzystać z do-
świadczeń polityki żeglugaowej W.
Brytanii. Dlatego też, wydaje się, że
generalnie biorąc założona proporc-
cja tonażu liniowego do trampowego
powinna korzystnie odbić się na re-
zultatach dewizowych z eksploata-
cji floty.

Sprawa niedoboru tonażu tram-
powego w 1965 r. (o ile niedobór
tego nie da się wyrównać z dodatko-
wych źródeł finansowania) pozosta-
nie sprawą otwartą, nierozwiązaną.
Jednakże trzeba również pamiętać,
że z tonażu obecnie zatrudnionego w
żegludze liniowej w 1965 r., zostanie
tylko 40% tonażu w wieku poniżej
15 lat, a jeżeli odejmiemy tonaż
trampowy przejściowo zatrudniony
w żegludze liniowej to procent ten
spadnie do 35. Tymczasem 15-letni
tonaż z punktu widzenia konkuren-
cyjności nie odpowiada ostrym wy-
maganiom stawianym tonażowi li-
niowemu. Tak więc średnia wartość
techniczno-eksploatacyjna statków w
przewidywanym stanie tonażu lino-
wego równym 563 tys. DWT będzie
o wiele mniejsza, niż wartość ton-
ażu trampowego.

Jeżeli więc uznać generalną linię
inwestowania w tonaż liniowy i tram-
powy w danych ograniczonych moż-
liwościach rozbudowy za słuszną, to
pozostaje jeszcze dopowiedzieć na py-
tanie, czy kierunki inwestowania w
ramach tych dwóch podstawowych
rodzajów eksploatacji są zgodne z
wymaganiami osiągnięcia maksymal-
nych wpływów dewizowych netto.

Wydaje się, że tonaż oceaniczny
swą skalą środków techniczno-eks-
ploatacyjnych tak zaabsorbował pro-
jektodawców planu rozwoju floty, że
sprawę tonażu dla średnich i bli-
skich zasięgów potraktowano dru-
goplanowo. Ma to miejsce zarówno
w żegludze liniowej, jak i tramp-
owej. W żegludze liniowej przejawiało
się to w postaci tylko niewielkiego
uzupełnienia istniejącego tonażu bez
szukania możliwości rozszerzenia
działalności liniowej na nowe szlaki
i połączenia. W trampingu zaś nowy
tonaż europejskiego zasięgu właści-
wie skompensuje tylko tonaż wyma-
gający kasacji. Oznaczać to będzie,
że w dalszym ciągu nie zaspokoimy
potrzeb handlu zagranicznego w tym
zakresie i nie wykorzystamy moż-
liwości dalszego powiększenia wpły-
wów dewizowych.

Mimo, że w dyskusowanym obec-
nie programie rozwoju polskiej floty
handlowej można dostrzec róż-
nego rodzaju niedoskonałości przed-
stawionych propozycji, to jednakże
wobec zahamowania rozwoju floty
w okresie do 1956 roku, zrealizowa-
nie programu rozbudowy floty do
1,25 mln DWT będzie wielkim su-
kcesem gospodarki narodowej w spra-
wach morskich.

JAK INWESTOWAĆ W ŻEGLUDZĘ

JANUSZ MAJCZYNO

ści ograniczono w przesłankach do
roli zapewniającej budowę tonażu
optymalnego, czy najbardziej ekono-
micznego, na danym szlaku. Takie
ograniczenie kryterium rentowności
spowodowało, że pominięto je przy
ustalaniu kierunków inwestowania i
kierunków rozwoju poszczególnych
rodzajów eksploatacji i poszczegół-
nych szlaków żeglugaowych.

W konsekwencji tak przyjętych za-
łożeń w określeniu zapotrzebowania
na tonaż liniowy oparto się o kry-
terium częstotliwości odjazdów. W
trampingu natomiast w projekcie
planu zabrakło w ogóle jakichkol-
wiek kryteriów, stąd ilość statków
trampowych została zaproponowana
bez próby uzasadnienia, jakkolwiek
istnieje możliwość określenia zapo-
trzebowania na tonaż trampowy.

w roku 1957 (który to rok ze wzglę-
du na opublikowanie szczegółowych
danych przyjęto za bazę porównaw-
czą), przewiduje się, że do roku 1965
nastąpiłby wzrost o ok. 40%. To
znaczy, że granica wielkości tonażu,
który może stać się źródłem wpły-
wów i oszczędności dewizowych net-
to w oparciu o ładunki polskiego
handlu zagranicznego i KDL, jest
znacznie większa niż wielkość 1,25
mln DWT.

Przy rozpatrywaniu kierunków
rozwoju żegluga interesujące jest jed-
nakże, jaki wzrost masy w obrotach
polskich portów przewiduje się w
drobnicy, a jaki w masowce. Szacuje
się, że przy wzroście całości obrotów
o ok. 40% wzrost ładunków drobn-
cowych wzrosłby ok. 80%, a maso-
wych ok. 30%. Taka tendencja wzro-
stu ładów w pewnym stopniu róż-
nice w tempie przyrostu tonażu li-
niowego i trampowego.

Mimo tak przedstawionych tend-
encji kształtowania się obrotów to-
warowych w portach polskich, bez-
względna wielkość tych obrotów,
stanowiąc zabezpieczenie wykorzy-
stania środków przewozu i stano-
wić równocześnie swego rodzaju
kryteria techniczno-produkcyjne
kierunków rozwoju floty, pozostaje
w sprzeczności z tendencjami kie-
runków rozwoju floty wynikającymi
z kryteriów wartościowych.

Istnieje mianowicie różny stopień
efektywności dewizowej poszczegół-
nych rodzajów eksploatacji. Różnice
te można przedstawić w postaci
poniższego indeksu, gdzie za 100
przyjęto dolną granicę nadwyżki de-
wizowej uzyskiwanej na 1 DWT, na
liniach oceanicznych w okresie deko-
nunktury.

Ponadto zamieszczono w tym ze-
stawieniu indeks kosztów budowy
1 DWT statków względnie ty-

	Indeks nadwyżki dewizowej na 1 DWT		Indeks kosztu budowy 1 DWT
	w okresie dekoniunk- tury	w okresie koniunk- tury	
Linie oceanicz- ne	100-175	150-250	100
Linie średniego zasięgu	250	300	120
Linie bliskie- go zasięgu	250-450	400-500	150
Tramping oce- aniczny	60	150	90
Tramping bliski	100	200	120

Przemysł mleczarski wart inwestycji

DO KONCZENIE ZE STR. 4

konsumenta wprost z dworców ko-
lejarowych. Sytuacja tego rodzaju
charakterystyczna jest zwłaszcza
dla Górnego Śląska, Warszawy i
Łodzi²). Szerze zakładów mleczarskich
na niedostateczną przepustowość,
wszystkie zaś są słabo wyposażone
pod względem technicznym, co pod-
czas upałów wywołuje szybkie kwaś-
nienie mleka i w konsekwencji —
zaburzenia w normalnym zapoatry-
waniu miast w ten produkt. Ubie-
głego lata były okresy, gdy niedo-
bory mleka np. w Warszawie do-
chodziły do 50 tys. litrów mleka
dziennie (15% ogólnego zapotrzebo-
wania), w Krakowie — 60 tys. litr.
(60% zapotrzebowania), w Łodzi —
45 tys. litr. (25%) itp. 3).

Szerze objawów nienormalnych
mamy do zanotowania również w
zakresie serowarstwa, które w ska-
li krajowej dysponuje niedosta-
teczną mocą produkcyjną. Brakuje
nam nowoczesnie urządzonej doj-
rzewalni serów, co stwarza duże
trudności, obok złego surowca, w
użytkowaniu wysokiej klasy serów.

Nasze próby eksportu serów nie
mogą nabierać większego rozmachu
między innymi z powodu nieure-
gulowania ich dojrzelalności⁴).
Z produkcji naszego masła rów-
nież nie jest najlepiej, mimo że jest
to u nas artykuł o stosunkowo du-
żej tradycji i to nawet eksport-
owej. Jakość naszego masła nie jest
dostatecznie wyrównana, a jego
trwałość budzi poważne zastrzeż-
nia zarówno odbiorców krajowych,
jak też zagranicznych. Podnosze-
niem trwałości masła mało się in-
teresujemy i nie mamy prawie żad-
nego rozeznania, które spośród za-
kładów mleczarskich produkują
bardziej trwałe masło, które zaś —
mniej trwałe. Wprowadza to gali-
matias w składowaniu, wywołuje
konieczność częstych przeklasyfiko-
wań, pociąga za sobą poważne stra-
ty, utrudnia handel zagraniczny
tym artykułem. — Wprowadzenie
systematycznego badania trwałości
masel, pochodzących z poszczegół-
nych zakładów, niewątpliwie przy-
czyniłoby się do uporządkowania
tego odcinka pracy.

INWESTYCJE — PARK MASZY- NOWY

Inwestycje — pięta achillesowa
naszego mleczarstwa. Bezpośrednio
po wojnie mogliśmy stwierdzić
dość duże dysproporcje w stopniu
zainwestowania na odcinku mle-
czarskim. Województwa zachodnie
i północne stały pod tym względem
dużo lepiej od wschodnich i pół-
niowych. Wówczas to powstała
dość niesławnej pamięci tzw. „ak-
cja demontażowa”, która polegała
na demontowaniu na zachodzie i
północy kraju szeregu wyjętych
spod planu sieci mleczarni i prze-

rzucanie w ten sposób uzyskanych
maszyn na wschód i południe. Jed-
nocześnie stworzono u nas wysoce
szkodliwy mit o tzw. „przeinweso-
waniu” województw zachodnich i
północnych kraju, zapominając o
tym, że maszyny na tych terenach
też nie są wieczne i że muszą być,
w miarę amortyzowania się, wymie-
niane. Szczegółowa krytyka tej po-
lityki na odcinku inwestycyjnym
zaprowadziłaby nas zbyt daleko, na
co nie pozwalają ograniczone ramy
artykułu. Jedynie krótko możemy
tu zaznaczyć, że była to typowa ta-
tanina, w której w żadnym wypadku
nie można było dopatrzeć się dale-
kowzrocznej polityki inwestycyjnej
w tym zakresie gospodarki
narodowej.

Istnieje dewiza głoszona przez
Niemców, że inwestycje w mleczar-
stwie powinny być traktowane jako
rzecz permanentna. Tymczasem my,
na skutek zaniedbań lat ubiegłych,
doszliśmy dziś do takiego stanu, że
w r. 1959 wg dostatecznie facho-
wej i miarodajnej opinii⁵), musie-
libyśmy na dobry ład biorąc wy-
mienić w zakładach mleczarskich
około 50% istniejących maszyn
i aparatury.

Trzeba przyznać, że w dziedzinie
inwestycji mleczarskich w ostatnich
latach byliśmy świadkami kapital-
nego paradoksu. Kanonem gospodar-
ki mleczarskiej, zresztą nie tylko
mleczarskiej, jest, było i będzie, że
zakład powinien zawsze odliczać
pewną stawkę amortyzacyjną na
odnawianie swych urządzeń. Jest
to przy tym traktowane jako obo-
wiązek zakładu. Jeżeli jednak cho-
dziło o prawo do dysponowania tym
amortyzacyjnym kapitałem, to nie
tylko na szczeblu zakładu, czy wo-
jewódzkiego Zjednoczenia, ale na-
wet w b. Centralnym Zarządzie ni-
kt na ten temat nie miał właściwie nic
do powiedzenia. Odgórnie przydzie-
lano kwoty na maszyny i urządze-
nia, w ilościach zupełnie niewspół-
miernych do istotnych potrzeb.

Cały nasz przemysł mleczarski,
jeśli chodzi o większość precyzyj-
nych maszyn, bazował dotąd na
ich importie. Nie byłaby to mo-
że rzecz dziwna, gdyż mleczarska
produkcja maszynowa stanowi w
budownictwie maszyn dość wąską
dziedzinę, w której wyspecjalizo-
wało się kilka krajów (Szwecja, Da-
nia i parę innych krajów). Eksportu-
ją one maszyny mleczarskie pra-
wie na cały świat. W ostatnich jed-
nak latach zastosowano u nas im-
port maszyn mleczarskich z krajów,
które w budownictwie tych maszyn
nie mają jeszcze rutyny i większego
doświadczenia i dlatego dostarczają
maszyn bardzo lichej jakości.

Ostatnio zaczęliśmy sami produ-
kować mniej skomplikowane urzą-
dzenia i aparaty, jak maceczniki,
kadzie fermentacyjne, ozdobiacze,
wannę do wyrobu twarogu, i inne

Wszystkie te jednak krajowe wyro-
by są również bardzo lichej jakości
i nie zadowalają przemysłu mle-
czarskiego. Nie możemy też uwa-
żać za rzecz normalną, że Zakłady
Remontowo - Montażowe, jakie
Związek Spółdzielni Mleczarskich
posiada przy swych wojewódzkich
Oddziałach, jedne produkują np.
pompy do mleka, inne — tablice roz-
dzielcze, jeszcze inne — kontenery,
itp. Jak z powyższego widać pro-
dukcję tych maszyn i aparatury
mleczarskiej, które aktualnie mogą
już być wykonywane w kraju, na-
leży skomasować i scentralizować,
jak też samą produkcję podnieść na
wyższy szczebel jakościowy.

Powyższe wywody sugerują po-
nadto niedwuznacznie, że zachodzi
u nas konieczność założenia w kraju
własnej fabryki maszyn mleczar-
skich. Wprawdzie, jak już zaznaczy-
liśmy nie bardzo sobie z tą produk-
cją radzimy. Niekiedy jest to pro-
dukcja bardzo precyzyjna. Ale ra-
dzimy sobie z produkcją np. trak-
torów, motocykli, samochodów, ra-
dio - odbiorników, telewizorów itp.
Dlatego więc mielibyśmy nie opa-
nować produkcji urządzeń mleczar-
skich.

Gdy mówimy o inwestycjach mle-
czarskich mimo woli nasuwa się
porównanie wielkich inwestycji,
dokonanych u nas ostatnio w chłód-
niach, których się po wojnie bar-
dzo wydatnie wzrosła. W r. 1939
mieliśmy zaledwie 5 chłodziń, obec-
nie zaś mamy ich ponad 20. Jest
to wielki i niezwykle ważny wkład
ze strony państwa na potrzeby
przemysłu spożywczego, zaopatrze-
nia i eksportu. Z wkładu tego ko-
rzysta także przemysł mleczarski.

I oto, gdy porównujemy te wiel-
kie imponujące inwestycje państwo-
we na odcinku chłodnictwa z mi-
nimalnymi, jak dotąd, w samym
przemysle mleczarskim, to wydaje
się nam, że jesteśmy podobni do
tego gospodarza, który na gwałt
rozbudowuje swe śpiżnię i spiżarnię,
gdy mu się wali nad głową
dom...

Inwestujemy w mleczarstwie za-
trważając mało. Wykonawstwo in-
westycji jest u nas bardzo liche i
trwa z reguły niezwykle długo. Bu-
dowa np. mleczarni o przepustowo-
ści 30.000 l trwa do 4 lat, a znamy
też wypadki, kiedy budowa więk-
szych zakładów trwała 10 lat.⁶)
Zachodzi więc konieczność us-
prawnienia wykonawstwa robót
inwestycyjnych, nie mówiąc już o
doskonaleniu techniki projektowa-
nia. Celem uzyskania w tej ostat-
niej dziedzinie bardziej widocznego
postępu byłoby bardzo wskazane
skierowanie na dłuższą praktykę
zagraniczną do Szwecji lub Danii
kilku młodych zdolnych inżynierów,
wdrożonych już do tej pracy w na-
szym BPPM.

JADEUSZ CYWIŃSKI



GARŚĆ UWAG

MIĘCZYŚLAW SUSZEK
TADEUSZ KOCIĘCKI

Zadania stawiane rolnictwu zakładają poważny wzrost produkcji rolnej. Na osiągnięcie tego celu składa się wiele czynników, a przede wszystkim — intensyfikacja uprawy roli oraz krzewienie kultury technicznej na wsi. Poważną rolę w tym zakresie mają do spełnienia Państwowe Ośrodki Maszynowe. Wytężone XII Plenum PZPR wyraźnie precyzuje rolę POM na wsi: „POM-y powinny stać się podstawową dźwignią mechanizacji rolnictwa i kultury technicznej na wsi”.

Stan parku traktorowego POM wynosi około 37% ogólnej ilości traktorów znajdujących się w całym rolnictwie. Właściwe ich wykorzystanie, wejście z traktorami na pola gospodarstw chłopskich, może uzupełnić istniejące braki w sile pociągowej gospodarstw indywidualnych, a równocześnie ograniczyć zależność gospodarstw nie posiadających siły pociągowej od gospodarstw dysponujących nadwyżkami tej siły.

Aby do zrealizowania POM-y muszę pozyskać klienta-chłopa przez poprawę jakości pracy, terminowości w wykonywaniu prac rolnych, jednym słowem — wyrobić sobie większy kredyt zaufania u chłopów. Analizując wyniki eksploatacyjne osiągnięte w ciągu trzech kwartałów 1958 r. i porównując je z wynikami lat poprzednich obserwujemy stały spadek prac ogółem (w ha orki średniej); przy czym wyraźnie zarysowuje się spadek prac rolnych, rosną natomiast prace transportowe. W ciągu trzech kwartałów bieżącego roku nie brało udziału w pracach około: 40% traktorów, 40% enopowiazań, 42% młocarni itd. Wykorzystanie pozostałego parku maszynowego było również bardzo niskie, co znajduje wyraz w stale zmniejszającym się zakresie prac. Sprawę tę ilustruje niżej podane zestawienie:

Wykazanie wykonania prac	Jedn. miary	1957	za 3 kwartały 1958	1958
A. Prace rolne	tys. ha orki średn.	1.745,7	1.350,2	744,9
Ważniejsze prace rolne wyrażone w jednostkach rzeczywistych				
Orki	tys. ha	675,6	492,3	225,0
Koszenie traw i zielonek	"	54,5	33,4	26,7
Koszenie zbóż	"	446,9	445,6	273,1
Podorywka	"	132,0	120,6	67,8
Omoty	tys. ton	535,7	421,0	328,2
B. Transport	tys. ha orki średn.	1.503,9	1.214,7	1.546,1

Spadkowi ogólnej ilości prac polowych towarzyszy spadek usług w gospodarstwach indywidualnych. W ciągu trzech kwartałów 1957 r. wykonano w gospodarstwach indywidualnych ponad 800 tys. ha orki średniej (prac rolnych) a za 3 kwartały 1958 r. szacuje się na 500 tys. orki średniej.

Na zmniejszenie ilości prac traktorowo-maszynowych, a zwłaszcza prac rolnych wpływają następujące przyczyny:

Warunki pracy POM uległy pogorszeniu, gdyż po rozwiązaniu się znacznej ilości spółdzielni produkcyjnych, POM-y zostały zmuszone do pracy na mniejszych obszarach, co musiało wpłynąć na zmniejszenie wydajności traktorów.

POM-y nie były w stanie obsługiwać jednocześnie wielu gospodarzy, gdyż ci wykonują prace rolne na ogół w tych samych terminach. Chłop nie chce i nie może czekać na sprzęt POM, kiedy jego sąsiedzi wykonują już pracę.

Niechęć do korzystania ze sprzętu POM jest spowodowana z jednej strony tym, że ośrodki często nie terminowo wykonują prace, a z drugiej — jakością, która nie zawsze jest dobra. Niekiedy nawet forma zapłaty za usługę w postaci odtworu czy późniejszego terminu zapłaty bardziej odpowiada chłopu niż natychmiastowa zapłata POM-owi mimo niższej ceny.

Park traktorowy POM nie jest w pełni przystosowany do pracy na małych działkach. W ogólnym stanie parku traktorowego tylko ok. 25% stanowią traktory „Zetor”, które w zasadzie mogą być w pełni wykorzystane do prac w gospodarstwach chłopskich. Ursusy z maszy-

namal zaczepnymi są na ogół niechętnie widziane w pracy na małych działkach i wykorzystywane są przede wszystkim w transporcie.

W 1957 r. zapoczątkowano modernizację parku maszynowego. POM-y otrzymały w 1957 r. 654 szt. ciągników „Zetor”, w 1958 r. ok. 1.500, na 1959 r. planuje się 2.000 szt. tych ciągników. Nasz przemysł nie podjął jeszcze na szerszą skalę produkcji małych ciągników. Na marginesie wspomniemy, że POM-y posiadają obecnie za ok. 200 mln zł. zbędnych maszyn. Od dłuższego okresu czasu prowadzona jest ich sprzedaż, która przebiega bardzo słabo.

W ostatnich dwóch latach poważnie wzrosły usługi warsztatowe POM. W strukturze usług działalność warsztatowa stanowi poważną pozycję, kształtuje się w granicach 40% ogólnej wartości usług. Stan ten wynika częściowo z przejęcia około 140 warsztatów PGR i wiekowego niż kiedykolwiek wykonywania remontów odpłatnych dla indywidualnych gospodarstw chłopskich oraz uruchomienia produkcji ubocznej. W 1959 r. zakłada się dalszy wzrost usług warsztatowych. Istnieje obawa, że POM-y zamiast nastawiać się przede wszystkim na prace rolne, etają się coraz bardziej przedsiębiorstwami remontowymi.

Z dniem 1.I.1958 r. POM-y zostały podporządkowane prezydium rad narodowych. Przysiędła rad narodowych zaczęły sorawować bezpośredni nadzór nad działalnością POM w miejsce zlikwidowanego Centralnego Zarządu POM. Ośrodki te zostały powiązane w większości z budżetami jednostkowymi prezydium wojewódzkich rad narodowych (z wyjątkiem woj. wrocławskiego, gdzie powiązane są z budżetami prezydium powiatowych rad narodowych). Przysiędła rad narodowych rozpoczęły sprawować nadzór nad działalnością POM za pośrednictwem okręgowych zarządów mechanizacji rolnictwa, które 1. VII. 1958 r. przekształcono (w drodze uchwały prezydium wojewódzkich rad narodowych) w zjednoczenia przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa.

Powołanie zjednoczeń wpłynęło na dalsze pogłębienie decentralizacji zarządzenia POM. Zjednoczenia jako przedsiębiorstwa wielozakładowe uzyskały większą samodzielność w porównaniu z byłymi okręgowymi zarządami. Utworzenie zjednoczeń podporządkowanych prezydium wojewódzkich rad narodowych wyjaśnia do pewnego stopnia wątpliwość do ostatniego czasu sprawę, jakiego mu szczeblowi rad narodowej powinny podlegać POM-y. Trudno bowiem mówić obecnie o dalszej decentralizacji, tzn. o podporządkowaniu POM „prezydium powiatowych rad narodowych” skoro powołanie zjednoczeń jako przedsiębiorstw wielozakładowych wyklucza taką ewentualność. Według prz-

Głównym zadaniem POM jest udzielanie pomocy spółdzielniom produkcyjnym i indywidualnym gospodarstwom chłopskim w pracach polowych i remontach — czytamy w wyciecznych polityki partii na wsi zatwierdzonych przez XII Plenum KC PZPR. Tak wyraźnie określenie głównego kierunku działania POM wznosi niewątpliwie stanowisko tych ośrodków, przyczyni się do rozszerzenia ich działalności.

W zakresie rozszerzania usług remontowych dla potrzeb wsi POM nie napotykały dotychczas większych trudności (co potwierdza liczby przytoczone w dalszej części artykułu). Do podobnego rodzaju usług można zaliczyć konserwację i naprawy instalacji elektrycznych oraz urządzeń tzw. małej mechanizacji, które POM są w stanie wykonywać, mimo napotykanych jeszcze znacznych trudności w zaopatrzeniu w potrzebne do tych prac materiały.

W artykule chciałem przede wszystkim omówić sprawy udzielania przez państwowe ośrodki maszynowe pomocy spółdzielniom produkcyjnym i indywidualnym gospodarstwom chłopskim w pracach polowych.

*

Do najważniejszych przyczyn, które warunkują, że w najbliższym okresie głównym zadaniem POM będzie wykonawstwo prac rolnych, należy zaliczyć:

1) zbyt małą jeszcze ilość sprzętu traktorowo-maszynowego w naszym kraju i wiążącą się z tym konieczność jak najintensywniejszego wykorzystania tego sprzętu. (W Polsce przysiędła na 1 traktor w 1957 r. aż 367 ha użytków rolnych, tj. 1,9 raza więcej niż w Czechosłowacji i 8,3 raza więcej niż w Wielkiej Brytanii). POM posiadając duże doświadczenie w zakresie wykonawstwa prac rolnych — mimo występujących jeszcze znacznych błędów w ich organizacji pracy — dają większą gwarancję lepszego wykorzystania parku traktorów i maszyn rolniczych;

2) niemożliwość szerszego przejęcia w najbliższym czasie zadań mechanizacji prac rolnych przez zespoły, spółki maszynowe. Z wielu przyczyn (między innymi braku doświadczenia, wstrzymywania się z zakupem sprzętu do czasu przeprowadzenia pełnej kalkulacji) zespoły maszynowe rozwijają się do tej pory niezbyt zadawalająco;

3) możliwość wykonywania prac polowych przez POM po stosunkowo niskiej cenie. Ośrodki maszynowe mogą sprzedawać swoje usługi w zakresie prac rolnych w zasadzie po cenach niższych od kosztów własnych tych prac — a to na skutek możliwości pokrywania części nakładów z zysków na transporcie i odpłatnych pracach warsztatowych. Należy także zaznaczyć, że w kosztach własnych prac rolnych liczy się obecnie tylko koszty bezpośrednie przeglądów technicznych i remontów, wykonywanych w warsztacie POM (podczas gdy np. usługi remontowe dla zespołu maszynowego są fakturowane przez ośrodek maszynowy z tak zwanym narzutem, sięgającym często do 200% robocizny bezpośredniej). Te właśnie przyczyny dają przewagę POM nad innymi formami świadczenia usług mechanizacji rolnictwa.

*

Państwowe ośrodki maszynowe — jak wiadomo — po okresie względnie intensywnego rozwoju, przeżywały w latach 1957—1958 poważny kryzys. Mówią o tym niżej podane liczby:

Wykazanie wykonania prac	1957r.	1958r.	1959r.	26 30	26 30
Liczba POM / 31.XII / - ośrodek -	154	425	375	276	68
Wykonanie prac traktorowo-maszynowych - tys. ha or. dr.	829,6	5.965,7	ok. 3000	719	ok.50
- w tym rolnych - tys. ha or. dr.	730,4	4.854,8	ok. 1000	645	ok.20
Przebieganie zatrudnienia - osób	6.900	33.200	ok. 32 000	771	ok.60

W latach 1957—1958 nastąpił bardzo duży spadek usług POM w zakresie prac rolnych. W 1957 r. wykonywały one tylko 1.745,7 tys. ha orki średniej, w 1958 r. — wg wstępnych szacunków — około 1 mln. ha orki średniej, tj. ca 20% prac rolnych wykonanych w 1956 r.

Główne przyczyny załamania się w latach 1957—1958 działalności POM w zakresie prac rolnych są następujące:

1. Rozwiązanie się około 80% spółdzielni produkcyjnych i wprowadzenie wolnej sprzedaży traktorów i wszelkich maszyn rolniczych przyczyniło się do tego, że POM nie tylko straciły prawie wszystkich dotychczasowych odbiorców swych usług, lecz także spotkały się z konkurencją traktorów zespołów, spółek maszynowych itd. Biorąc jednak pod uwagę, że spółdzielnie produkcyjne i zrzeszenia rolnicze posiadały w tym okresie tylko ok. 8000 traktorów fizycznych, przy czym nie wszystkie z nich były wykorzystywane przez pracujących rolników (choćby ze względu na to, że w ogólnej liczbie ok. 50% stanowiły Ursusy) — konkurencja tych traktorów nie była zbyt duża. POM natomiast dysponowały w 1958 r. ok. 20.000 traktorów fizycznych (stan ten nie uległ większej zmianie w stosunku do

stanu w 1956 r.), chociaż praktycznie wykorzystywały tylko ok. 14.000.

2. Najważniejszą, moim zdaniem, przyczyną zbyt dużego spadku usług POM w zakresie prac rolnych, była nieudolność organizacyjnego przystosowania się tych ośrodków do nowych warunków. Pomijając fakt reorganizacji POM (wycofanie służby politycznej, agro- i zootechnicznej oraz rachunkowości spółdzielni produkcyjnych) a także częściowego zmniejszenia liczby pracowników administracyjnych i technicznych (z uwagi na zmniejszenie usług traktorowo-maszynowych), większość ośrodków prawie nie nie zrobiła, aby przystosować system organizacji wykonawstwa prac polowych do nowych warunków.

Gdy głównym odbiorcą usług POM były spółdzielnie produkcyjne, organizacja wykonawstwa prac po-

produkcyjnych i zespołów uprawowych, osiągnęłyby w 1958 r., po raz pierwszy od czasu istnienia, dodatnie wyniki finansowe.

Jednak przytaczająca część POM, dążąc do osiągnięcia rentowności, zatracała swój zasadniczy kierunek działalności, tj. zmniejszała w znacznym stopniu wykonawstwo prac polowych. Oparto się na uproszczonym rachunku, z którego wynika, że koszty bezpośrednie pracy polowej są wyższe o około 10—20% od kosztów bezpośrednich transportu. Natomiast opłata uiszczana za transport znacznie przewyższa opłatę wnoszoną przez rolnika za prace polowe, wykonane w takim samym okresie czasu tj. 8 godzin. Stan taki wywarza się przede wszystkim na skutek znacznego wzrostu kosztów bezpośrednich przy pracach polowych, wykonywanych traktorem na

rolnych) oraz kontrolowania ich wykonania. Pogłębi to niewątpliwie współpracę prezydium z POM i przyczyni się do lepszej obsługi wsi.

Wymieniona uchwała postanawia, że bezpośrednimi jednostkami nadzornymi nad POM są wojewódzkie zjednoczenia przedsiębiorstw mechanizacji rolnictwa (WZPMR) i że wliczają się (przynajmniej w najbliższym okresie) możliwości przekazywania tych przedsiębiorstw gestii władz powiatowych. Fakt ten umocni niewątpliwie pozycję POM oraz zwiększy odpowiedzialność WZPMR za właściwy rozwój mechanizacji rolnictwa.

W celu przeciwdziałania tendencjom wypaczania struktury usług POM, władze centralne powinny ustalić zasady odpowiedniego korygowania wartości usług i wyników

Próba oceny

FRANCISZEK WOJCIECHOWSKI

lowych ograniczała się w zasadzie do organizacji pracy brigady traktorowej. W obecnej sytuacji, gdy głównym odbiorcą usług POM stał się gospodarz indywidualny, powinien ulec zmianie system organizacji wykonawstwa prac rolnych. Przy stosowaniu nadal systemu brigadowego, rejon działania brigady traktorowej musiał być z konieczności poważnie rozszerzony, obejmując w reguli kilka wsi, nieraz znacznie oddalonych od siebie. W takich warunkach sprawne kierowanie pracą brigady stawało się praktycznie niemożliwe. Natomiast zmniejszenie liczby traktorów w brigadzie — w celu zwiększenia jej operatywności — prowadziło do wzrostu kosztów, gdyż zwiększyła się stosunkowo liczba brigadystów. Stosowanie dużych brigad doprowadziło do znacznego rozluźnienia dyscypliny pracy, stało się przyczyną wykonywania przez traktorzystów prac traktorowo-maszynowych także na własnym rachunek. Brak właściwej organizacji pracy powoduje, że zarobki traktorzystów spadają. Nic więc dziwnego, że występuje większa niż w latach poprzednich płynność kadry traktorzystów.

W omawianym okresie tylko niektóre ośrodki maszynowe dążyły do zmiany dotychczasowych form organizacji pracy. Jedne wprowadzały w życie nową instytucję, tzw. zespoły maszynowe, inne zaś uświadomili sobie, że w warunkach gospodarki indywidualnej, przy stosowaniu dotychczasowych form organizacji pracy, trudno było osiągnąć rentowności. Wiele ośrodków maszynowych, które w latach poprzednich były nieopłacalne, zaczęły być opłacalne. W omawianym okresie tylko niektóre ośrodki maszynowe dążyły do zmiany dotychczasowych form organizacji pracy. Jedne wprowadzały w życie nową instytucję, tzw. zespoły maszynowe, inne zaś uświadomili sobie, że w warunkach gospodarki indywidualnej, przy stosowaniu dotychczasowych form organizacji pracy, trudno było osiągnąć rentowności. Wiele ośrodków maszynowych, które w latach poprzednich były nieopłacalne, zaczęły być opłacalne.

bardzo małych działkach oraz stosowania jednolitych opłat na prace polowe w całym rejonie POM, skalowanych przeważnie na podstawie kosztów ponoszonych przy pracy w spółdzielniach produkcyjnych.

Spójrzmy na zestawienie, które przedstawia strukturę wartości prac POM. W celu uzyskania porównywalności struktury prac w 1956 i 1958 r. posłużono się wartościami prac rolnych i transportowych, ustalając wg przeciętnych cen tych prac w 1957 r.

	1956 r.	1957 r.	1958 r.
Prace rolne	84,7	45,1	19,6
Transport	13,7	34,5	30,2
Opłatne prace warsztatowe	1,6	20,4	50,2
	100,—	100,—	100,—

Wysoki wzrost wskaźnika odpłatnych prac warsztatowych jest w niewielkim stopniu związany ze zwiększeniem remontów dla potrzeb wsi; w pozycji tej są zawarte przede wszystkim różne prace noszące charakter produkcyjny (np. wykonywanie wozów) oraz usługowy (np. przecieranie budulca).

Na marginesie należy zaznaczyć, że niektóre prezydium PRN wdrażają jeszcze tylko uprzednią rolę POM, traktując je jako pewnego rodzaju przeżytek. Dlatego nie doceniały one możliwości rozszerzania prac POM na wsi; często nawet występowały z wnioskami o likwidację ośrodków i przekazywanie zajmowanych pomieszczeń na rzecz innych rentownych przedsiębiorstw, których część zysków zasilałaby budżet PRN. Podjęta w styczniu br. uchwała Rady Ministrów nakłada na prezydium PRN obowiązek zatwierdzenia planów POM (w części dotyczącej prac

działalności POM w przypadku niewykonania prac rolnych, przy czym zasady te obowiązywałyby przy ustalaniu podstawy do tworzenia odpisów na fundusz zakładowy oraz przy premiowaniu pracowników.

*

Olbrymia większość POM posiada już odpowiednie warunki, aby stać się samowystarczalnymi. Będą jednak istniały nadal ośrodki maszynowe pracujące w bardzo „trudnych” rejonach, o wysokich kosztach własnych (wyższych od cen usług). Ośrodki te będą musiały nadal otrzymywać dotacje na pokrycie planowych strat.

Wojewódzkie zjednoczenia PMR mają w zasadzie możliwości uzyskania dodatnich wyników funkcjonowania POM w skali wojewódzkiej, przy jednoczesnym pokryciu — z narzutów na te przedsiębiorstwa — kosztów własnych (tj. preliminarza wydatków zjednoczenia). WZPMR powinny jednak przeciwdziałać tendencjom polepszenia wyników działalności POM przez podwyższanie opłat za ich usługi. POM powinny raczej dążyć do obniżania opłat za usługi drogą obniżki kosztów własnych. Rozszerzenie usług, wzrost wydajności prac, efektywniejsze wykorzystanie rezerw — o to główne czynniki obniżki kosztów własnych POM.

Na zakończenie należy również wspomnieć o występujących dość często trudnościach finansowych POM, związanych z ograniczonymi możliwościami płatniczymi rolników, szczególnie przed zbiorami. Jest to jedna z przyczyn wstrzymywania się POM od usług dla rolników. Wydaje się celowe stworzenie dla rolników możliwości zaciągania w banku krótkoterminowych pożyczek na pokrywanie należności POM.

Zmiany w instytutach przemysłu ciężkiego

Rada Ministrów powołała w grudniu ub. roku uchwałę w sprawie zmian organizacyjnych i kierunków działalności Instytutów naukowych — badawczych podległych Min. Przemysłu Ciężkiego (z dniem 1 stycznia 1959 r.).

Zmiany te są następujące:
Z Instytutu Techniki Ciepłej wydzielono zagadnienie wentylatorów, które przekazano do Zakładowego Biura Konstrukcyjnych.
Instytut Metali Lekkich i Rzeźbnych przekształcono w samodzielne przedsiębiorstwo, działające według zasad rozrachunku gospodarczego.
Instytut Maszyn Rolniczych przekształcono w Centralne Laboratorium Maszyn i Urządzeń Rolniczych.
Instytut Obróbki Plastycznej przekształcono w Centralne Laboratorium Obróbki Plastycznej.
Zreorganizowany został Instytut Mechaniki Przepływu. Filia tego Instytutu

w Poznaniu przekazana została Zakładowi Mechanicznemu H. Cewlickego, a dla Zakładu Doswiadczeń (roboty prototypowe), Warsztatu Metaloznawczego i Warsztatu Napraw Aparatury Wytrzymałościowej wprowadzono zasadę rozrachunku gospodarczego.
Z Przemysłowego Instytutu Elektroniki przekazano zagadnienie do przysiędła fabryki tranzystorów, pionu produkcji półprzewodników. Pion ten obecnie został wydzielony.

Dla Instytutu Metalurii Żelaza, Metali Nieżelaznych i Metalów Ogniotrwałych połączone niektóre funkcje administracyjne.
Wspomniana uchwała zaleca również, w związku z tymi zmianami, zmniejszenie zatrudnienia pracowników administracyjnych w placówkach naukowo-badawczych do stanu nie przekraczającego 12 proc. ogólnego stanu zatrudnienia.

(w)

PRACA DLA EKONOMISTÓW

Wydział Architektury i Nadzoru Budowlanego PWRN w Opolu zatrudni w Pracowni Urbanistycznej na stanowisko projektanta względnie starszego projektanta założenia programowych planów ogólnych (urbanistycznych) miast — 2 ekonomistów. Wymagane wykształcenie II stopnia oraz praktyka (pożądana praktyka w planowaniu przestrzennym), wypracowanie zgodne z zarządzeniem Nr 89 Prezesa RUA z dnia 18 marca 1956 r. Zgłoszenia kierować na adres PWRN Wydział Architektury i Nadzoru Budowlanego w Opolu, ul. Piastowska 14.

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE

zawiadamiają, że już można nabywać w Księgarniach „Domu Książki” i kioskach „RUCH” następujące broszury z cyklu:

AKTUALNE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE POLSKI

J. Niękowski — O PERSPEKTYWACH WZROSTU STOPY ŻYCIOWEJ
W. Buch — NOWY ETAP ROZWOJU PRZEMYSŁU
J. Obodowski — ZATRUDNIENIE, AKTUALNA SYTUACJA, PERSPEKTYWY
K. Secomski — POLITYKA GOSPODARCZA POLSKI NA TLE WYNIKÓW 1956—1958
M. Bartnicki — INWESTYCJE I ICH EFEKTYWNOŚĆ W PIĘCIOLECIE 1961—1965
Cena każdej broszury wynosi 2 zł.

DOLAR

dokonczenie
ZE STRONY **2**

Z zestawień tych widać, że w przeciągu niecałych dziesięciu lat scentralizowane zapasy złota wzrosły o 22%. Charakterystyczny jest ich ruch w okresie powojennym. Najwyższy poziom 24,6 mld. dol., osiągnęli w r. 1949, od którego zaczyna się przerywany ruch w dół. W okresie 1947-57 scentralizowane rezerwy złota pieniężnego świata kapitalistycznego wzrosły o 5 mld dol. Rezerwy USA były w r. 1957 na poziomie r. 1947 (w lipcu 1958 r. były o 1,5 mld. dol. mniejsze), natomiast rezerwy reszty świata kapitalistycznego (łącznie z instytucjami międzynarodowymi) wzrosły o połowę (z 9,5 na 14,3 mld. dol.). Od lat pięćdziesiątych znacząca się poprawa rezerw świata kapitalistycznego, w porównaniu z USA. Tendencja ta utrzymuje się. W I kwartale 1958 r. 700 mld. dol. złota i dewiz amerykańskich przypłyło z USA do innych krajów kapitalistycznych (wg. sprawozdania Międzynarodowego Funduszu Walutowego za rok 1957/58, zamieszczonego w „Neue Zürcher Zeitung” z 8. 10. 58 r.).

Wzrostowi amerykańskich rezerw złota o 22% w ostatnim dziesięcioleciu odpowiadał wzrost obiegu pieniądza gotówkowego o 334% i masy „pieniądza” czekowego o 255%.

Wzrost obiegu pieniężnego wyprzedzał znacznie wzrost potrzeb cyrkulacji.

Nie rozstrzygając tu kwestii, czy jesteśmy w stanie ustalić potrzeby cyrkulacji, choćby z przybliżoną dokładnością, można stwierdzić, że wolno nam sądzić o ich dynamice na podstawie dynamiki wartości produktu globalnego w cenach niezmiennych. Wzrost on w omawianym okresie o ok. 130%. Nie oznacza to, że o tyleż procent wzrosły potrzeby cyrkulacji. Byłoby tak przy założeniu stałej wartości pieniądza i szybkości jego obiegu, stałego udziału obrotów bezgotówkowych, niezmiennego zakresu towarowości gospodarki narodowej, niezmienności czynników cenotwórczych (wartość, wzajemny stosunek podaży i popytu, stopień monopolizacji rynku itd.), stałych rozmiarów tezauryzacji itd.

Tendencje rozwojowe niektórych z tych czynników są mniej więcej znane. Spadek wartości, o którym można sądzić na podstawie widocznego w zestawieniach 125% wzrostu wydajności pracy, powinien być działacz w kierunku obniżenia potrzeb cyrkulacji. Podobnie powinno mieć się rzecz z szybkością obiegu pieniądza, o ile rozwijała się ona

analogicznie do szybkości obiegu „pieniądza” czekowego i z ostatnich lat, która w 337 amerykańskich ośrodkach sprawozdawczych wzrosła w latach 1950-VI/1958 z 17,2 do 23,8, w Nowym Jorku zaś z 31,1 do 60,8 („Federal Reserve Bulletin”, sierpień 1958, str. 942).

W kierunku zwiększenia potrzeb cyrkulacji powinien działać wzajemny stosunek podaży i popytu charakterystyczny dla okresu wysokiej koniunktury powojennej. W sumie bez ryzyka popełnienia większego błędu można by chyba stwierdzić, że potrzeby cyrkulacji nie wzrosły bardziej niż wartość produktu globalnego w cenach niezmiennych. A skoro tak, to wzrost masy pieniądza w obiegu był nadmierny w stosunku do wzrostu

potrzeb cyrkulacji i tym zjawiskiem inflacyjnym należy głównie tłumaczyć tak znaczny wzrost cen (w jakiej mierze jest on „normalnym” wzrostem koniunkturalnym). Jeśli zanalizować stosunek masy pieniądza do dochodu narodowego USA w ciągu ostatniego trzydziestolecia, można dojść do wniosku, że w ostatnich latach stosunek ten nieco poprawił się i w roku bieżącym bliższy jest normom przedwojennym niż kilka lat temu (przy porównywaniu należy uwzględnić fazy koniunktury, w jakich znajdowała się gospodarka amerykańska i porównywalnych latach). Stosunek ten przedstawia się następująco (por. „Statistical Yearbook 1957”, str. 483, 500, „Federal Reserve Bulletin”, sierpień 1958 r., str. 944, 986):

	Koniec 1929	1939	1951	VI 1958
1. Dochód narodowy w mld. dol.	87,8	72,5	277,0	ok. 350
2. Pieniądz gotówkowy poza bankami w mld. dol.	3,9	6,4	26,3	28,0
3. Masa „pieniądza” czekowego w mld. dol.	24,3	29,8	98,2	107,4
4. poz. 2+3 w %	4,4	8,8	9,5	ok. 8
5. poz. 2+3 : 1 w %	32	50	45	ok. 39

Z powyższego zestawienia wynika, że obecna sytuacja gospodarki amerykańskiej jest mniej inflacyjna niż kilka lat temu.

Namierny wobec potrzeb cyrkulacji wzrost masy pieniądza gotówkowego w obiegu oraz wzrost masy „pieniądza” czekowego wywołany został przede wszystkim ogromnym wzrostem wydatków rządowych. Jeśli wydatki te są finansowane, jak to wynika z zestawień, między innymi drogą sprzedaży obligacji państwowych banku, stają się przyczyną zjawisk inflacyjnych. Banki placą za obligacje kreując na rzecz rządu wkłady czekowe. Rząd spłaca nimi swoje zobowiązania, zwiększając masę pieniądza. (Jeśli obligacje kupuje ludność, czy przedsiębiorstwa niebankowe masa pieniądza nie zwiększa, przechodzi tylko z ich kieszeni do kieszeni państwowej).

Tak więc samo formalne, prawne związanie emisji pieniądza z pokryciem złotym i faktyczne przestrzeganie norm tego pokrycia nawet z nadwyżką nie stanowi jeszcze w warunkach kapitalizmu skutecznego walwu ochronnego, przeciw inflacji.

Zmiany potrzeb cyrkulacji mogą być sprzeczne ze zmianami absolutnych rozmiarów pokrycia złotego, a zaspokojenie potrzeb finansowych rządu może być sprzeczne z potrzebami cyrkulacji. Wskutek tego związane emisji pieniądza z pokryciem

złotym w ramach współczesnych kapitalistycznych systemów pieniężnych nie zabezpiecza automatycznie realizacji równowagi obiegu pieniądza i potrzeb cyrkulacji. Jeśli nawet założyć, że władza emisyjna i kreacyjna jest niezależna od rządu i nie folguje jego namietniamom wydatkowym (nie ma kraju, w którym założenie to by się spełniało), panuje ona wtedy jedynie nad masą pieniężną, natomiast nie panuje ani ona, ani rząd nad drugą stroną marksowskiego równania pieniężnego, to znaczy nad szybkością obiegu pieniądza, a przede wszystkim nad masą produkowanych i cyrkulujących towarów, oraz nad sumą ich cen, które kształtują się żywiołowo, nie poddają się ich kontroli. Można co prawda oddziaływać na te czynniki w sposób pośredni, lecz, jak uczy doświadczenie, mało skutecznie.

Rezerwy złota nie są tu bez znaczenia. Sprzedając je można by wycofać z obiegu nadmierną ilość prawnych środków płatniczych (tak np. uczyniła Szwajcaria w r. 1947) lub nabyć za nie za granicą dodatkową masę towarów zmniejszając nierównowagę pomiędzy „stroną” pieniężną a „stroną” towarową. Lecz w wypadku pierwszym operacja ta prowadzi do tezauryzacji „i” stwarza możliwości pogorszenia narodowej struktury finansowej w krytycznych czasach, przekazywania złota przez rząd jednostce w ramach kraju jest nie tylko zbyteczne, lecz

ze wszech miar niepożądane.” (z orędzia prezydenta Roosevelta do Kongresu z 15. I. 1934 r.).

W wypadku drugim złoty kruszeć, który lepiej zachować na czas, jeszcze bardziej krytyczne, odpycha za granicę. Zresztą bieżąca sytuacja koniunkturalna może narzucać konieczność rezygnacji z dążności do równowagi pomiędzy masą pieniądza i towarów na rzecz polityki antykryzysowej. Inflacja może być uznana jako mniejsze zło przez politykę utrzymania ustroju kapitalistycznego bez względu na koszty społeczne.

W sumie ani złota lawina, którą ścigały na siebie USA, ani ustawowe złote pokrycie dolara nie uchroniły go przed inflacją i spadkiem siły nabywczej. Z punktu widzenia więc krajowego obiegu pieniężnego w USA można by, parafrazując słowa jednego z ekonomistów niemarksiowskich, nie bez pewnej słuszności powiedzieć: „Gdy mieszkańcy innej planety obserwują z lotu spodka Amerykanów, nie mogą się nadziwić, co to za głupota wydobywać w pocie czoła coś śliskiego z wnętrza ziemi i śledzić w innym miejscu.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

1) Por. „Federal Reserve Bulletin”, sierpień 1958, str. 943.

2) Por. „Federal Reserve Bulletin”, jak wyżej, str. 939.

3) Na sumę tę składają się: 26 342 mln dol. biletów Rezerwy Federalnej w obiegu, 287 mln dol. bil. R. F. w kasie banków Rezerw. Fed., 77 mln dol. bil. R. F. w kasie skarbu Państwa.

(Niezdgodności w cyfrach rzędu jedności milionów wynika z zaokrągleń).

4) Por. „Federal Reserve Bulletin”, sierpień 1958, str. 944, 972, 987, wrzesień 1958, str. 1108, „Statistics of National Income and Expenditure”, sierpień 1952, str. 51, wrzesień 1955.

5) Szacunek własny (Z. G.).

6) „Pieniądzem” czekowym, zwanym także pieniądzem bankowym, płaci się w USA za 90% towarów i usług (por. „The Dictionary of Economics”, Nowy Jork 1957, str. 327).

FINANSOWANIE BUDOWY FLOT HANDLOWYCH W KRAJACH KAPITALISTYCZNYCH

W ostatnich kilku latach wzrastał światowy tonaż morski średnio o przeszło 10 milionów dwt rocznie. Licząc przeciętnie 300 dolarów na jedną tonę nośności otrzymamy 3 miliardy dolarów wydawanych rocznie na budowę statków handlowych. Kto i jak je finansuje? Jakimi sposobami mobilizuje się tak poważne kapitały, szczególnie przy obecnej koniunkturze nie zachęcającej do nakładów na żeglugę?

Zacznijmy od przykładów nietypowych, ale częstych i ważkich. Chodzi o przystąpienie wojenne. Rząd USA buduje wielki statek pasażerski na 2000 osób kosztem 116 mln dol. Statek jest tak urządzony, że prawie w każdej chwili może być przystosowany do przewozu 10.000 żołnierzy z pełnym ekwipunkiem. Jako „pasażer” nie może jednak przy tak wielkich kosztach stałych (amortyzacja, ubezpieczenia, odsetki od kapitału) konkurować z innymi statkami lub liniami lotniczymi. Aby nie stał bezużyteczny, rząd odprządka go armatorowi „United States Lines” za 47 mln dol. z odpowiednimi klauzulami, zabezpieczającymi użycie go w wypadku wojny. Nieco mniejsze dwa statki takiego samego typu i na podobnych warunkach przejmują jedna z linii obsługujących Pacyfik. W innych przypadkach armatorzy sami budują, lecz otrzymują subwencje państwa dochodzące do 55% kosztów budowy statku.

Inny sposób zachęcania do budowy stanowią długoterminne umowy przewozu, stosowane przez administrację wojskową USA lub przez koncerny naftowe. Wystarczy np. uzyskanie od Shell’a 15-letniego kontraktu na przewozy ropy, by bank dał pożyczkę dochodzącą do 70% kosztów budowy odpowiedniego tonażu. Sześciomiesięczne banki udzielały pożyczek na statki „Panhandle”, jako także w eksploatacji, a więc z pewnością dochodzący. Niejednemu „newcomer” (np. Onassis) wyrósł na takich transakcjach popieranych przez rząd USA z tych samych co wyżej względów.

Klasycznym instrumentem finansowania budowy statków handlowych przy pomocy obcego kapitału jest hipoteka okrętowa (znana i stosowana przed wojną i w Polsce). Marża kredytowa jest tu ograniczona, bo ceny statków używanych, w wysokim stopniu zależą

WĘGIERSKI PRZEMYSŁ teletechniczny W ROZWOJU

Spółód nagrodzonych na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu w 1954 r. w dziedzinie teletechniki, w której Węgry osiągnęły wielkie sukcesy.

Wypowiedzi o wieloletniej wojnie węgierskiej przemysł teletechniczny miał wyzbrojona markę, przede wszystkim ze względu na doskonałe odbiorniki radiowe firmy Orion, czy cenione żarówki lampy elektronowe firmy Zjednoczone Zakłady Lamp Żarowych i Wyrobów Teletechnicznych — prawdziwy jednak rozwój tego przemysłu nastąpił dopiero po wyzwoleniu. Świadczy o tym chociażby wzrost wartości produkcji aparatów i centrali telefonicznych z 49 mln forintów w roku 1938 do 85 mln forintów w roku 1950, czy też fakt, że w okresie od 1945 roku na Węgrzech zbudowano 25 wielkich radiowych stacji nadawczych o mocy ponad 100 kW każdej, albo też potrojenie produkcji radiowej w okresie ostatnich 8 lat.

Ten wielki rozwój ma swoje źródło nie tylko w znacznym wzroście zapotrzebowania krajowego ze strony ludności i przemysłu, ale również w zainteresowaniu tymi wyrobami za granicą. Wzrost zbytu odbiorników radiowych i telewizyjnych z 78 tys. sztuk w roku 1951 do 256 tysięcy w roku 1957, innym zaś świadectwem służby może fakt zwiększenia przeciętnego zużycia prądu elektrycznego przez 1 odbiorcę z 6,6 kWh miesięcznie w 1952 r. do 10,4 kWh w 1957 r. Podobny stan można zanotować w dziedzinie ekspozytów i aparatów teletechnicznych, które w okresie lat 1954 — 1958 uległy podwojeniu. Przykładem może tu służyć fakt, że podczas gdy w 1956 r. Węgry nie eksportowały jeszcze telewizorów, w roku 1958 do samej tylko Polski dostarczono już znaczną część zakontraktowanych na ten rok 30 tys. odbiorników telewizyjnych.

Osiągnięcia te są jednak tylko początkiem tego, co może się wydarzyć w najbliższym czasie. Zgodnie z planem 3-letnim (1958-1960) produkcja teletechniczna ma wzrosnąć w tym okresie o 70 proc.,

ne od koniunktury frachtowej, wykazując często gwałtowne wahania. W wielu więc przypadkach państwo musiało udzielać gwarancji (w Polsce przed wojną do 50%). Obecnie przejmują taką gwarancję USA w pewnych przypadkach do 100%. Szwajcaria do 70%, NRF 50% — oczywiście pod określonymi warunkami.

Dalsza forma finansowania, to określone listy zastawne z państwową gwarancją. W USA komitet, reprezentujący 15 liniowych przedsiębiorstw żeglugowych wyłożył do publicznej subskrypcji 20-letnie listy zastawne. Armatorzy ci ogłaszają, że w ciągu najbliższych 10-15 lat wybudują 290 statków kosztując 3,6 mld. dol. z czego 1 miliard ma być pokryty określonymi listami zastawnymi. Dalsze 1,8 mld. dol. da państwo jako subwencję, tak że praktycznie bez własnych wkładów można rozpocząć budowę statków.

W NRF sprawa okrętowych listów zastawnych została uregulowana ustawowo; uznane są za papiery wartościowe. Dokładnie określono, jakie warunki muszą być przy tym wypełnione (np. ubezpieczeniowe); ustanowiono państwowe organa nadzorcze nad całą akcją. Tworzy się specjalny okrętowy bank hipoteczny (ostatnio też w USA).

Armatorzy angielscy, holenderscy, japońscy korzystają w bardzo wysokim stopniu z kredytów towarzystw ubezpieczeniowych. Oczywiście, że tu żąda się bardzo pewnego zabezpieczenia; dają je zwykle wielkie koncerny przemysłowe przez zawarcie z armatorami kilkunastoletnich umów przewozowych; armatorzy skandynawscy korzystają z kredytów bankowego na podobnych warunkach.

Przy wszystkich akcjach tego rodzaju odkrywają wielką rolę różnego rodzaju ulgi podatkowe. Mimo, że około 20% światowego tonażu jest uwiązane bez zatrudnienia w portach, armatorzy znajdują obce kapitały do rozbudowy, albo jak to chętnie określają, do modernizacji flot handlowych. I budują dalej; w 1958 r. wejście do eksploatacji około 14 mln dwt nowego tonażu. W założeniach perspektywicznych przyjmuje się, że liczba ludności i jej standard życiowy stale wzrastają, że więc i wymiana międzynarodowa musi wzrosnąć.

(OW)

a do roku 1955 (końca następnego planu 5-letniego) ma osiągnąć blisko 3-krotny wzrost.

Ten szybki rozwój opiera się o założenia gospodarcze, związane z wykorzystaniem gospodarki węgierskiej. Węgry są — jak wiadomo — ubogie w surowce (poza boksytami) i dlatego muszą rozwijać eksport wyrobów przemysłowych, gdyż tylko w ten sposób mogą zaspokoić przyróż potrzebnych surowców. Z tego więc względu rozwój przemysłu teletechnicznego nabiera tak wielkiego znaczenia.

Bliższe zapoznanie się z założeniami planowymi pozwala wyciągnąć wnioski, że przewidziany rozwój tego przemysłu dotyczy nie tylko ilościowego wzrostu, ale przede wszystkim podniesienia jakości technicznej wyrobów, wprowadzenia nowych rodzajów wyrobów, które będą mogły zaspokoić zarówno potrzeby krajowe, jak i odbiorców zagranicznych.

Punkt ciężkości leży więc w zakresie aparatów radiowych nie tyle w znacznym wzroście ilościowym, ile w dalszym idące ich modernizacji. Już dzisiaj przemysł węgierski produkuje wieloletnie kresowe odbiorniki radiowe, na ogół wyposażone w kilka głośników i klawisze dla włączania różnych zakresów fal, jak również galki do regulowania głębokości dźwięku. W najbliższych latach wejdą na rynek odbiorniki wyposażone dodatkowo lub wyłącznie w lampy tranzystorowe. Próbną ich seria poszła już na taśmę monitazową. Będzie to o tyle uciążliwe, że w 1959 r. rozpocznie się na Węgrzech produkcję półprzewodników.

Węgry, które swą produkcję odbiorników radiowych zwiększają z 84 tys. w roku 1950 do ponad 300 tys. w roku 1959, zajmują już wieloletnie pierwsze miejsce w produkcji urządzeń tego rodzaju. Nie może to być ulegać wątpliwości, że wprowadzenie nowych typów zwiększy zainteresowanie tymi wyrobami na rynkach światowych.

Należy również dodać, że zakłady Beolania, które wyprodukowały pierwszą próbną stację telewizyjną, zostaną ogromnie rozbudowane. W okresie 10 lat, do roku 1959, produkcja tej fabryki wzrośnie w zakresie aparatury na ultrakrótkie fale z 5 do 160 mln forintów, w zakresie innych urządzeń radiokablowych z 55 do 140 mln forintów, a w zakresie aparatury łączności z 62 mln do 160 mln forintów.

Można jeszcze wiele powiedzieć o przewidywanym rozwoju zakładów teletechnicznych na Węgrzech, jak np. o zakładach lamp żarowych, które będą wykonywały żarówki do telewizorów, również lampy kryptonowe i ksenonowe, produkujących urządzenia łączności dla stacji radiowych, w których zostały już wdrożone nowe urządzenia sygnalizacyjne, na które zapotrzebowanie jest wielkie w wielu krajach, jak Chiny, Indonezja, Czechosłowacja, Jugosławia.

Program produkcyjny przemysłu teletechnicznego wykazuje, nawet poza ścisłe polacie tego słowa, że Węgry są — jakże — przedmiotem zainteresowania takich wyrobów, jak adaptory, magnetofony, dyktafony oraz wyposażenie tych aparatów.

Przedstawiony tutaj rozwój wymaga oczywiście znacznych inwestycji, które będą w wieloletnim rozłożeniu, lecz w bieżącym planie trzyletnim. Równoległe w toku są duże prace, mające na celu uwolnienie potrzeb teletechnicznych i nowych konstrukcji. O ich intensywności świadczyć może następujące porównanie: w 1952 r. prace konstrukcyjne dotyczyły 120 produkowanych artykułów, w 1957 r. zostały one rozszerzone na 131 artykułów, a w 1958 r. objęły już 227 artykułów.

Międzynarodowy podział pracy, realizowany przez kraje socjalistyczne w ramach Radv Współpracy i Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, wyznaczył ogromną rolę przemysłowi teletechnicznemu. Opierające się na dotychczasowych osiągnięciach plany z pewnością umożliwią pełne ich wykonanie.

G. G.

Przewód gazowy Rumunia — Węgry

W grudniu 1958 roku zakończono budowę przewodu gazowego o długości 365 km, łączącego złoża gazu ziemnego w Rumunii z ośrodkiem przemysłowym na Węgrzech. Przewodem tym Węgry będą otrzymywać rocznie 200 mln m sześciu gazu ziemnego wysokiej jakości.

HP

Przeszło 38 mln ton węgla na zwalach w Anglii

Według danych angielskiego Ministerstwa Energetyki wydobyte w Anglii w 1958 roku wyniosły 215,78 mln ton wobec 223,63 mln ton w 1957 roku. Eksport z 7,99 mln ton w r. ub. zmniejszył się do 6 mln ton w 1958 roku, a wewnętrzne spożycie z 209,17 mln ton — do 198,58 mln ton. Import węgla z 2,81 mln ton zmniejszono do 750 tys. ton.

Pomimo spadku wydobycia, ogólne zapasy węgla w Anglii w grudniu 1958 roku przekroczyły 38 mln ton. W związku z taką sytuacją w przemyśle węglowym Anglii Państwowa Rada Węglowa przystąpiła do zamykania nierentownych kopalni węgla.

HP.

Obniżenie cen węgla w Belgii

Zapasy węgla w kopalniach Belgii w grudniu 1958 roku osiągnęły 7 mln ton co odpowiada 3-miesięcznej krajowej konsumpcji. W związku z tą sytuacją Europejskie Przedsiębiorstwo Węglowe udzieliło belgijskim przemysłowcom pozwolenia na obniżenie cen węgla i koksu przeciętnie o 5-8 proc. z dniem 1 stycznia 1959 roku.

Zarządzenie to traktuje się w Belgii jako pierwszy krok w kierunku dalszego poważniejszego obniżenia cen węgla, co zwiększy jego konkurencyjność w stosunku do węgla pochodzącego z Zagłębia Ruhry.

Z dniem 1 stycznia 1959 roku została również obniżona w Belgii cena energii elektrycznej o 5 proc.

Pomimo obniżek cen trzeba zamknąć tych szybów węglowych wzrasta.

ZYCIE
GOSPODARSTWA **7**

RUCH KTÓRY ZNOSI STAN ISTNIEJĄCY

DOKONCZENIE ZE STR. 1

ningradzkim sowнарchozie otrzymałem broszurkę-instrukcję o nowych zasadach zarządzania zakładem, według której majster ma prawo przyjmować i zwalniać pracowników oraz dysponować samodzielnie 3-procentowym (od sumy plac oddziału) funduszem nagród.

Jeszcze do niedawna słyszało się głosy o niewysokim poziomie życia w ZSRR. Dziś wiele z tego co było jeszcze prawdą dwa lata temu przestało nią być, szczególnie w miastach. Choć wyrobów plastikowych w sklepach jeszcze niewiele, to przecież oznaki nowego, — w naszych oczach często luksusu (telewizor, pralki, magnetofony, auto) — rzucają się w oczy. Nawet i w dziedzinie ubrań zaczęła się „rewolucja”. Żywność? Czego nie można kupić w coraz lepiej zaopatrzonej sieci handlu państwowego — można dostać na rozwijających się bazarach kolchozowych. Place pracowników przemysłowych w większości podobne do polskich, a ceny, zwłaszcza artykułów przemysłowych — niższe, powodują, że ogólna siła nabywcza w mieście jest wyższa niż w Polsce. U polskiego wieśniaka stłok, jaki się dokonał w ostatnich latach w podniesieniu stopy życiowej leży przyspieszony rozwój rolnictwa. Szeroką zasadniczą reformę, m. in. podniesienie cen, z zboża planowo zadanego państwu z 12 rubli do ok 72 rubli wywołało zainteresowanie, energię i inicjatywę kolchozów. „Nowy duch” wieje po kolchozach — tak to określili żelaznicy z mną po bezruchowym okręgu. Rok 1958 zapisał się jako największy

skok w 30-letniej historii systemu kolchozowego.

„Dogonić i przegonić USA” — to nastroje nie tylko w gazetach, ale przewija się wszędzie. Rozmawiasz z kolchoznikami — dają ci porównanie, ile im jeszcze brak do... — albo, że już w siebie osiągnęli amerykańskie wskaźniki męsa lub mleka na 100 ha. Jesteś w fabryce, — słyszysz o maszynach, które nie ustępują, albo są lepsze od amerykańskich. Ba, nawet ów trytyk — „wsieckły” w naszym rozumieniu — dziennikarz z pocągu Odessa — Moskwa w jednej — jak powiedział — podstawowej sprawie ma głęboką wiarę i przekonanie: „wygramy, musimy wygrać zwycięstwo ekonomiczne z USA”. Wielkie plany ekonomiczne z USA. Wielkie plany zwycięstwa w ekonomicznym wysiłku naszego systemu z kapitalistycznym, leży głęboka wola i niekłamany zapał narodu radzieckiego. Wiara w zwycięstwo, łącząca w sobie harmonijnie trzy najsilniejsze z możliwych sił poruszających masę: świadomość socjalistyczną, ambicję narodową i interes materialny.

Na symbol dzisiejszego dnia Związku Republiki Rad składa się Sputnik, uparta i zdyscyplinowana praca mas i hasło wielkiego wysiłku.

Partia, o historycznych zasługach, o nowych za ostatnie cztery lata osiągnięciach. Każdy czyta to trybuna, z której rozlegają się głosy przyciągające uwagę świata.

Byłem w kilku jej komitetach. Rozmawiałem z szeregiem towarzyszy z aparatu partyjnego KPZR. Uderzył mnie występujący wśród

nich w trójkosach wspomniany już pęd do nauki. Nie można pracować w aparacie partyjnym KPZR bez co najmniej średniego wykształcenia. 40-60 proc. pracowników miejskich i rejonowych komitetów KPZR w których byłem, posiada wyższe, techniczne, ekonomiczne lub humanistyczne wykształcenie, pozostali uczą się zaocznie lub na wieczornych kursach. Podobny stan choć w mniejszej skali istnieje wśród sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych na wydziałach fabrycznych. Nie trzeba wyjaśniać znaczenia tego faktu.

W 1965 roku ponad połowa całej produkcji światowej przynależać będzie na kraje socjalistyczne. Może to wyda się komuś sentymentalne, ale wszystko to kojarzy mi się jakoś z miejscem gdzie przeżyłem swoje najgłębsze w podwórku 30 ZSRR wrażenie. Dwa niewielkie piekni, podziurawione deski jako biurko, na którym człowiek średniego wzrostu nisł pracę „Państwo i Rewolucja”, maly szlaf z sznura, gdzieś snuł, kilkunastu wspaniałych swis rzucił, wśród których widniała: inla z nitka i „Antidühring”. Człowiek przyszywaną sobie wstążkę do czapki i ceniący spódnice, trzymał w swoich rękach młotem, którym miał zapalić Piotrograd, Rosję, świat cały.

*

Za kilka dni otwarty zostanie XXI Zjazd KPZR i otwarta zostanie nowa karta w dziejach komunizmu. „Ruchu, który znosi stan istniejący”.

JULIUSZ WACLAWEK

Co czytać

PASSE Georges: „Economies comparées de la France et de la Grande Bretagne”. Paris 1957. Librairie Arthème Fayard, str. 247.

Analiza porównawcza gospodarki Francji i Wielkiej Brytanii. Autor porównuje strukturę ekonomiczną obu krajów i ocenia wpływ polityki na gospodarkę. Dalej autor omawia zagadnienia handlu zagranicznego, systemów finansowych, zagadnienia socjalne, sytuację przedsiębiorstw i robotników, handel wewnętrzny i ceny w obu krajach, zagadnienia poziomu życia, inwestycji i główne założenia polityki ekonomicznej. Rozważania autora oparte są na obszernych materiałach statystycznych.

Reklama jest niezawodnie w pewnym sensie propagandą. To fakt. Ale nie każda propaganda jest reklamą, służącą doraźnym, użytkowym celom. Tymczasem częściej, niefrasobliwie mieszanie tych pojęć nieraz przynosiło żałosne, odwrotne od zamierzonych efekty.

Trzy, cztery lata temu reklama zaczęła powracać powoli do łask. Mnożyły się ostrożnie rozważania, poświęcone (niezbyt wąsko) zresztą istnieniu, jeśli chodzi o cel a nie o środki) różnicom między reklamą w ustroju socjalistycznym a kapitalistycznym. W skrócie rzecz polega na tym, że w socjalizmie chodzi, nie tracąc z oczów dobra konsumenta, o zysk gospodarki narodowej, o dobro państwa. Stąd warunek sine qua non rzetelności reklamy, będącej również jedynym ze środków sensownego kierowania popytem. W kapitalizmie natomiast decyduje zysk prywatnego przedsiębiorcy, zmuszonego nieraz do prowadzenia ostrej walki konkurencyjnej, do heroicznych wysiłków gwoździ utrzymania się na rynku. Stąd nie tylko posługiwanie się reklamą, ale i jej nadużywanie.

Renesans reklamy nie wyglądał jednak na naszym gruncie tak prosto, jakby to chcieli widzieć jej entuzjaści. W warunkach najpierw sztywnego rozdzielstwa, krancowego skrepowania państwowych i spółdzielczych przedsiębiorstw handlowych, biurokratycznych metod kierowania handlem, a nieco później w okresie zachwiania równowagi rynkowej, gdy każdy niezły towar sam się sprzedawał nie bardzo było wiadomo, co i po reklamować. Czy ogarnąć się do reklamowania zdecydowanych buntów — jak chcieli jedni. Czy też reklamą — jak utrzymywali inni — ma być czymś w rodzaju biletu wizytowego handlu? Czy np. neony

REKLAMOWE REFLEKSJE

STANISŁAW KNAUFF

mają służyć do wzmocnienia niedostatecznego wieczorową porą oświetlenia miast, czy też i bardziej konkretnym celom? Czy choćby ogłoszenie w prasie powinno mieć grzecznościowy charakter, czy też do czegoś zmierzać? Czy warto „namotrawić” pieniądze na honoraria dla dekoratorów — plastyków, dla twórców estetycznych opakowań, reklamowych ulotek, plakatów? Czy się opłaca kosztowna reklama radiowa lub telewizyjna?

REKLAMOWE NIEPOROZUMIENIA...

Niedostatek motywacji gospodarczej, brak odpowiedzi na wymienne i jeszcze kilka przynajmniej setek podobnych pytań sprawiły, że po latach całkowitej suchoty przeszliśmy w fazę nie zawsze udanego eksperymentowania. Najpoważniejszą mankament — to brak konkretności reklamy, zarówno jeśli chodzi o cel, jak i o adresata. Można by tu wskazać na mnogie dzieła ogłoszeń prasowych, w których nie wiadomo o co właściwie ogłasza się, co się chce osiągnąć, czy nieciekawą treść, ucieczkę od rysunku, żartu. Z równym powodzeniem, peregrynując ulicami naszych miast można by natrafić na sporo szyldów lub napisów świetlnych (za małych lub za dużych), które zupełnie uchodzą uwadze

przechodniów; jako, że nie nie wyrażają.

W minionej, na szczęście, sytuacji rynkowej nasi handlowcy na ogół nie doceniali potrzeby reklamy. Dowodem tego jest kapitulacja dwóch psm, poświęconych specjalnie reklamie: „Poradnik dekoratora” i „Reklama”. Pisma te zapewne miały braki, jednak usiłowały spełnić pionierskie zadanie przeorania zachwaszonej gleby, pokazania dobrych wzorów zagranicznych, zgraszenia ludzi, którzy mogą na te tematy coś rzetelnego powiedzieć.

Sprawa druga — to rozpaczliwy brak fachowców. Nie pomagają namredne uzasadnienia, o ile nie stanie wykonawców, specjalistów od różnych dziedzin reklamowej działalności (nie mylić z aktywizatorami). Skoro już jesteśmy przy tym punkcie warto postawić kropkę nad „i” i stwierdzić wręcz, że do reklamy — jako że o gotówkę na rynku nie jest łatwo — poczęło się garnąć wielu ludzi dysponujących wyłącznie „dobrymi” chęciami. I nieczym więcej. Przy całym szacunku dla zacnych intencji — trzeba jednak orzec, że one nie wystarczą. Najprostszym przebieg tekst reklamowy, to sztuka nielada. A co dopiero mówić o bardziej skomplikowanych środkach reklamowych, które — gdy są spartolone — oznaczają stratę i to poważnych sum wyrzuconych po prostu za okno.

Słowem powstało sporo reklamomowego rozgardiaszu, sporo pomyłek i wyraźnych nieporozumień.

Spróbujmy tedy rozejrzeć się nieco po tym maceczniku. Najpoważniejszy kłopot, to rozstrzygnięcie problemu czy reklama ma być reklamą tego czy innego przedsiębiorstwa handlowego, czy też towaru? A skoro mowa o towarze, kto ma podejmować akcje reklamowe, przemysł czy handel? Czy też może łącznie? Kto ma podejmować kampanie reklamowe w skali ogólnokrajowej?

Oczywiście reklama jest zbyt skomplikowaną sprawą, aby można było uzyskać na te pytania jednoznaczne odpowiedzi, uregulować wątpliwości w drodze administracyjnych zarządzeń, narzucając takie czy inne szablony rozwiązania. Jedno jest pewne. W dobie kształtowania się rynku nabywczy, wzrostu zapasów w handlu, uzyskiwania stopniowo już nie globalnej, a asortymentowej równowagi towarowej, rozumnego kierowania popytem — trzeba nam nieco „nymi” oczami spojrzeć na reklamę. I, wybacząc jej początkowe, chybne nieuniknione niedolności, dopuścić ją w rozróżnionych, gospodarczo uzasadnionych rozmiarach do głosu.

W każdym razie nie wyobrażam sobie, aby można było pozbawić państwowe, względnie spółdzielcze organizacje handlowe prawa do informowania klientów o

punktach sprzedaży, o wyborze posiadanych towarów, o rozwijanych usługach, o pusezonowych wyprzedażach, słowem o tysiącach sprawach, które żywo interesują każdego konsumenta. Tego typu reklama przynosi jeszcze i te korzyści, że zmusza przedsiębiorstwa handlowe do stałej poprawy jakości pracy. Ostatecznie każdy przytomny handlowiec musi pamiętać, że klient zadowolony przez reklamę bez pokrycia — to przynajmniej w 80% klient bezpowrotnie stracony. Jednak przynajmniej im możność wydatkowania z budżetów pewnych kwot na te cele, nie zapominajmy, że podstawowym zadaniem reklamy jest konkretny towar, wyraźnie nazwany po imieniu.

W tego rodzaju reklamie, mającej na celu zwiększenie spożycia poszczególnych artykułów zainteresowane są w równej co najmniej mierze przemysł, jak i handel. Wykłada się wobec tego oczywiście konieczność koordynacji ich poczynań, koniecznych uzgodnień, podziału nie tylko korzyści, ale i kosztów. Rzecz prosta nie na wieczność, ale w niezbędnych wypadkach. Można to również rozwiązać przy pomocy centralnego funduszu reklamy, powstającego przy MHW, które przecież dysponuje specjalnym przedsiębiorstwem reklamowym.

I CO DALEJ?

Na pewno nie mają racji „Przebiegi Kulturalni” czy „Polityka” traktując reklamę jako pozbawione zdrowego sensu fanaberie handlowców, czy też jako bezprzekładne marnowanie publicznego grosza. Ostatecznie nie handel uspołeczniony w Polsce „wydumał” reklamę, użnaną za potrzebną we wszystkich krajach socjalistycznych. Inna sprawa, że reklama, jak każda inna działalność gospodarcza, powinna podlegać ostrej krytyce. Z punktu widzenia jej efektywności, celowości użycia środków, estetyki. Złaski, że właściwa, na poziomie reklama jest — na to doprawdy nie ma rady — kosztowna impreza. Reklama robiona przez fachowców, przez artystów — a nie przez partaczki. Znamy doskonale efekty dobrej reklamy kapitalistycznej nie wahając się angażować dla wykonywania zadań reklamowych najlepszych artystów, plastyków, literatów, filmowców, fotografików, a także psychologów i ekonomistów.

Nie uważając za możliwe uregulowanie czysto administracyjne zawyżonych i skomplikowanych spraw reklamy, należy postulować jednak wprowadzenie do nich pewnegoładu i czynników niezbędnych, fachowych.

Dobrze więc się stało, że przy Ministerstwie Handlu Wewnętrznego powstała Rada Programowa

CZYNY społeczne

WINCENTY KAWALEC

„Czynny społeczny” to nazwa wspólnego wysiłku ludności danego terenu w celu dokonania inwestycji ważnych dla wszystkich mieszkańców. Ostatnie lata to nasilenie tego ro-

dżaju akcji społecznej, istotnie uzupełniającej stan zagospodarowania terenów zaniedbanych. Wartość czynów społecznych na przestrzeni lat 1956-59 podaje poniższe zestawienie:

	1956	1957	1958	1959	1955-1959 /pro-jekt/
wartość robót ogółem: w mil. zł	834 321	954 579	985 647		1 154 172
pomoc finansowa państwa w mil. zł	95 504	188 626	242 169		373 603
Struktura tych czynów, przedstawia się następująco /w % /:					
	1956	1957	1958	1959	1955-1959 /pro-jekt/
1. czyny drogowe	47,0	34,0	32,9		30,4
2. czyny melioracyjne	19,7	12,0	6,3		3,0
3. czyny w zakresie gosp. komunalnej i mieszk.	10,0	7,2	8,4		9,3
4. czyny w zakresie oświaty	6,0	11,6	16,8		26,1
5. czyny w zakresie zdrowia	0,8	0,9	1,6		4,3
6. czyny w zakresie kultury	6,6	9,2	10,2		11,4
7. inne rodzaje czynów	9,9	24,9	23,8		14,5

Tabela ta wskazuje na wzrastającą pomoc państwa w zakresie czynów społecznych. Prócz finansowej pomocy państwa, rady narodowe powinny zająć się, odpowiadając organizacją dobrowolnych zgłoszeń ludności. Zdarza się nieraz, że zgromadzone wysokie kwoty pieniężne, duże ilości materiałów budowlanych i wielka energia ludności — nie mogą być wykorzystane ze względu na brak organizacyjnej pomocy, a nawet dorady i wskazania kierunku pracy ze strony rad narodowych.

Rady narodowe zapominają często, że uchwały Rady zobowiązują je do pomocy finansowej, materialnej i organizacyjnej w wypadkach, gdy ludność zebrała odpowiednie środki. Np. przy budowie dróg państwo powinno pomóc finansowo w 15%, przy budowie mostów w 25%, budowie szkół, żłobków itp. do 60%, kapitalnych remontów do 20% itp.

Udział pomocy finansowej państwa w budowie mostów w ostatnich latach i wynosił np. w roku 1956 (w stosunku do wartości robót) 11,4%, w 1957 r. 19,7%, w 1954 r. wzrasta do 24,5%, a w 1959 r. przewidyuje się wzrost nawet do 32,3%. Pomoc ta wzrasta szybciej niż wartość robót. Spowodowane to jest w pewnym zakresie przechodzeniem do coraz bardziej skomplikowanych robót, wymagających większych nakładów

finansowych i materiałowych, ale i również zmniejszającą się sprężystość organizacyjną rad narodowych.

Największy procent pomocy państwa w stosunku do wartości robót występuje w dziale służby zdrowia (z 14% w 1956 r. do 47% w 1959 r.), w oświacie (z 22,2% w 1956 r. do 44% w 1959 r.). Najmniejszą pomoc wykazało państwo w melioracjach (od 2,1% w 1956 r. do 16,8% w 1959 r.). We wszystkich dziedzinach inwestycji prace wykonywane czyniami społecznymi są średnio cztery razy bardziej opłacalne, niż wykonywane w ramach normalnych planów państwowych. Każda złotówka pomocy państwa daje przynajmniej 4 zł wartości robót.

Wartość czynów społecznych mierzyć należy może jeszcze w większym stopniu wartością wychowawczą. Jest rzeczą znaną, że roboty wykonane czyniami społecznymi są lepiej chronione i otoczone opieką przez ludność, niż „państwowe”.

Na uwagę rad narodowych zasługuje fakt, że pomoc państwa wzrasta szybciej niż wartość czynów. Np. jeśli przyjąć rok 1954 za 100, to wartość czynów osiągnie w 1957 r. wskaźnik 412, a pomoc państwa wyraża się w tym okresie wskaźnikiem 681. Od roku 1959 odgrywać będzie coraz większą rolę jako po-

moc w realizacji czynów społecznych fundusz gromadzki. Sygnalizować już jednak trzeba, że fundusz gromadzki w roku obecnym jest w małym zakresie uwzględniony w budżetach gromadzkich, a nawet pokaźna ilość gromad nie powzięła uchwał o funduszu gromadzkim w ogóle. Dość wspomnieć, że z przewidywanych na fundusz drogowy w I półroczu 1958 r. 198 mln zł wpłynęło zaledwie 20% tej kwoty.

Pomoc państwa na realizację czynów społecznych wyraża się również w przeznaczaniu coraz większej ilości materiałów budowlanych, które obok materiałów pochodzenia miejscowego, mają stanowić podstawę do wykonania czynów społecznych. W roku 1958 np. rady narodowe otrzymały na „poprawę” czynów społecznych: 40 mln sztuk cegieł, 16 tys. ton cementu, 14 tys. m³ tarcicy, 3 tys. ton wyrobów hutniczych itp. W związku z tą pomocą wzrasta również efektywność prac w ramach czynów społecznych. Np. w zakresie dróg lokalnych wykonano czyniami społecznymi przeszło dwukrotnie więcej prac, niż przewidywało w tym zakresie plan państwowy. Podobnie przedstawia się sprawa w dziedzinie kultury. Wartość robót w tym dziale jest w 1957 roku i w 1958 wyższa prawie dwukrotnie niż wartość robót inwestycyjnych w planie państwowym, a w roku 1959 zakłada się wzrost czynów społecznych prawie 2,5-krotnie większy niż w planie inwestycyjnym.

Szybki rozwój czynów społecznych w skali krajowej nie odzwierciedla jednak równomiernego wysiłku we wszystkich województwach. Na pierwszym miejscu należy postawić województwo rzeszowskie, którego udział w wartości czynów ogólnokrajowych wynosi 12,2% (biorąc rok 1959). Na drugim miejscu stoi województwo krakowskie z udziałem wynoszącym 11,5%, a dalej województwo bydgoskie, poznańskie, lubelskie i warszawskie. Na szczególną uwagę zasługuje województwo koszalińskie, które znajduje się na 10 miejscu z punktu widzenia udziału w wartości robót, ale na 3 miejscu w wartości czynów na 1 mieszkańca (71 zł).

Analiza podana w artykule nie obejmuje akcji nadzwyczajnej prowadzonej obecnie w ramach Czynu Zjazdowego. Już pierwsze wyniki tego czynu wskazują, że akcja budowy szkół Tysiąclecia obejmuje rozmiary przekraczające nawet wartość robót w całości czynów roku 1958. Szczegółowe podsumowanie tej akcji będzie możliwe dopiero za parę miesięcy.

W jakim kierunku powinna dalej rozwijać się akcja czynów społecznych? Nie ulega wątpliwości, że akcja ta powinna szerzej rozwijać się również w mieście. Miejskie rady narodowe muszą wykazać więcej inicjatyw w organizowaniu akcji uporządkowania miast, zakładania zieleni, parków, budowy ulic, przejazdów, a także remontów mieszkań, a nawet wspólnego budownictwa domów mieszkalnych. Na wsi przywrócić należy odpowiednią rangę czynom melioracyjnym i zaoferować się o odpowiednie zainteresowanie ludności funduszem gromadzkim. Gromadzkie rady narodowe powinny w szerszym zakresie wykorzystywać fundusze GS, a złasz-

cza nadwyżki możliwe do przekazania na te cele.

Rady narodowe powinny zwrócić większą uwagę na realność podejmowanych czynów i nie dopuszczać do rozpoczynania robót tam, gdzie nie zebrano odpowiednich środków finansowych i materiałowych. Fundusz gromadzki powinien być w zasadzie prawie w całości przeznaczany na czyny społeczne.

Wydaje się, że dojrzała sprawa powołania wojewódzkich, powiatowych i gromadzkich komitetów czynów społecznych, które zajęłyby się koordynacją całej akcji, „pinowaliby” rozdział dotacji państwowej na czyny społeczne, rozdział materiałów itp. Komitet mógłby mieć specjalne konto bankowe, na którym gromadziłyby się wszelkie wkłady finansowe. Komitety te objęłyby patronat również nad czynami społecznymi w zakładach pracy przy budowie np. linii kolejowych, kanałów itp. Pomocą w pracy komitetu byłby odpowiednio kadrę fachowców rad narodowych, które zabezpieczyłyby dokumentację, załatwianie spraw prawnych, ułatwienie w nabywaniu sprzętu (np. sprzętu, walce) przydział materiałów budowlanych, fachową poradę itp.

SPRAWY do PRZEMYSŁU

Moda i życie

Każda nasza elegancka wyobraża sobie zapewne, że w znanych francuskich domach mody najlepsi artyści wybierają we wspólnych działach sztuki szukają natchnienia dla projektowania lansowanych każdego sezonu nowych, olśniewających kreacji, że wyłączenie najwyższe poczucie piękna, harmonii barw i kształtów decyduje o zmianach mody.

Przykro mi, ale muszę Was rozczarować, drogie panie. Nic bowiem bardziej naiwnego nie sposób sobie po prostu wyobrazić. Chociaż i wielu naszych działaczy gospodarczych z przemysłu lekkiego i handlu wierzyło już w ową bajeczkę i każdorazową zmianę mody traktuje jako zło konieczne, jako nieuchronną kolej losu, której nie można zmienić, do której trzeba się dostosować. Biernie oczekują więc, co tam znów nowego ci Francuzi wymyśli, jak tam będzie przebiegała produkcja, co nowego trzeba będzie zacząć wytwarzać, a co przecznic?

Tymczasem w zacisznych gabinetach tzw. „dyktatorów mody” na wiele miesięcy przed rozpoczęciem sezonu odbywają się ożywione przetargi. Jakże lansować materiały, jakie kolory? Z reguły w przetargu tym zwyciężają te przedsiębiorstwa, które dysponują większymi środkami i posiadają odpowiednie rezerwy. Złotliwi, ale dobrze na ogół poinformowani powiadają nawet, że tak w obecnym sezonie poszukiwane materiały w różnych odcieniach zielonego, to bynajmniej nie wynik zachwytu artysty paryskiego nad subtelnością zielonych odcieni drzew w lasku buleńskim, lecz zabiegów pewnego koncernu, który nagromadził duże zapasy zielonych barwników do tkanin. Tak samo moda na materiały lodenowe nie jest bynajmniej wyłącznie wyrazem wysokich walorów artystycznych tej tkaniny.

My zaś małpini zwyciężamy od lat, dużym nakładem środków i energii stoismy się pod dyk-

tando zachodnich potentatów finansowych, pomimo że nasze możliwości produkcyjne i zapasy bynajmniej nie kształtują się analogicznie do możliwości i zapasów francuskich, angielskich czy austriackich. Po całej Polsce uganiamy się a lodenem, podczas gdy przemysł i handel dysponują znacznymi zapasami flausów w różnych kolorach, gatunkach i wzorach. Wykupujemy ze sklepów najohydliwsze nawet zielone tkaniny, pomimo że dysponujemy znacznie bardziej trwałymi i w znacznie ładniejszych odcieniach barwnikami w innych kolorach.

W tych warunkach warto chyba się zastanowić nad celowością i sposobami zwiększenia samodzielności naszej mody oraz nad zapewnieniem większego niż dotychczas wpływu naszych przedsiębiorstw produkcyjnych i organizacji handlowych na tempo i kierunki jej zmian.

Nie bójcie się, eleganckie panie! Wszystko to nie musi wcale oznaczać, że mamy nosić długie płaszcze, gdy w Londynie modne są krótkie, że mamy nosić talię obniżoną, gdy w Paryżu noszą podwyższoną itd. Chodzi tylko o to, żebyśmy owe płaszcze i suknie szły z takich materiałów i w takich kolorach, jakie w danej chwili jest w stanie dostarczyć nasz przemysł.

Zrozumiałe jest, że aby tego rodzaju przedsięwzięcie się udało, nasze domy mody muszą włożyć wiele wysiłku i pomysłowości w opracowanie eleganckich i praktycznych modeli, a nasze przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe muszą poświęcić wiele środków i energii na ich lansowanie.

Być może, że wówczas niejedna paryska elegancka powie:

— Wicie, w Warszawie, to modny jest różowy. I coś mi się wydaje, że to jest bardziej

tworzywo kolor.

G. PISARSKI.

ŻYCIE gospodarcze

Redakcja:
Warszawa, ul. Boja 13.
Telefony: Redaktor Naczelny — 504-72.
Sekretarz Redakcji — 504-72. Redaktorzy — 504-72, Centrala — 504-73, 504-74.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzisław Brus, Andrzej Brzeziński, Henryk Flakierski, Stefan Frankel, Jan Głowczyński (red. nacz.), Tadeusz Jaworski, (seks. red.), Mieczysław Kaba, Jerzy Kier, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszkankowski, Zbigniew Mikolajczyk, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajenka, Grzegorz Piarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydziewicz, Władysław Sadowski, Hubert Sukienicki (z-ca red. nacz.), Jerzy L. Toeplitz, Jan Werner, Janusz G. Zieliński.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Cena i egz. z t. Zamówienia i preplaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe i listonosze, instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miejscowościach, w których na Oddziały i Delegatury „Ruchu” składają zamówienia w miejscowych Oddziałach i Delegaturach „Ruchu”. Zamówienia na prenumeratę należy składać do dnia 15 m-cia poprzedzającego okres prenumeraty. Niezamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena ogłoszeń: za 1 cm² — 10,00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwo Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe, skład druk RSW „PRASA”, ul. Marszałkowska 3/5, Tam 123, W-24